











P I S M A  
**ROZMAITE.**

W Y D A W A N E

przez

T. D.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

---

**W WILNIE.**

W Drukarni S. Blumowicza.

**1838.**



Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były egzemplarze ustawą przepisane.— Wilno 1837 dnia 22 listopada.

*Cenzor Leon Borowski.*

23.845

## PRZEMOWA.



Kto co może.

*Nie tak mało u nas piszących, z talentem nawet, jak się z pism drukiem ogłaszanych wydaje. Wiele szacownych tworów tuła się dotąd w rękopismach — więcej jeszcze kryje się u samychże autorów. Druk drogi, Mecenasów nie ma. Nauka i talent nie zawsze się rodzą na tonie dostatku. — W takim stanie rzeczy utorowanie drogi rozmaitym, poruczonym nam pismom, do sądu oświeconej Publiczności, przez ogłoszenie ich drukiem, było głównym wydawców ich zamiarem. Pisma szczegółowe jednego autora, jedną tylko zwykle zajmują klasę czytelników: astronoma astronomów, filologa filologów, poety nawet, mających tylko upodobanie w poezji. Dla innych zaś przy całej swojej nieskończonej wartości mo-*



gą bydź i bywają nieraz wcale obojętne.—  
*W* pismach więc rozmaitych, dla powszechniejszego zajęcia przeznaczonych, koniecznie występować muszą różnorodne zdolności i dzieła.— Mito w nich, choćby śród największego tłoku; owszem tym miléj, im śród liczniejszego tłoku ochoczych myśleć, mówić, lub spiewać; choćby jedną dostyszeć wyższą myśl, mowę lub nótę. Nie jest to więc dzieło jednemu rodzajowi pismiennictwa poświęcone.— Są to Pisma Rozmaite: Religja, Filozofja, Historja, Literatura, Krytyka, Poezja, Umiejętności, Sztuki; słowem wszystko mieścić się będzie na przemian.

Gdy to jednak mówimy, całe jesteśmy dalecy lekkomyślnego mniemania, aby można i godziło się lada czém światłą tudzić powszechność. Pojmujemy całą wysokość, ważność i trudność stanowiska, z jakiego się dziś każde nowo pojawiające dzieło umyśtu sądzi. Nauki wzrosły i coraz rosną, smak się wykształcił i coraz kształci. Lot światła chyży.— Smutne obłąkania świata myślnego w kilkunastu upłynionych latach, które się czuć dały w obrażających smak i przystojność pismach, już się zamieniły na poszukiwania prawdy, pożytku, dobra, w których jedynie kryje się rzetelna i wartość i



piękność; już się zwróciły do Religji, moralności i zdrowych nauk, i szczerze i z zapamiętem ich się imają.— *Szczęśliwa lub nieszczęśliwa w naukach gwiazda zbyt wysoko świeci, aby ją pewnej tylko krainy ludy widziały. Nie długo dostrzegą inne.— Toż się stało i z nową gwiazdą promienistą światłem Religii, moralności i pożytecznych nauk, która nam od niejakiego czasu na widnokręgu umysłowym zaświtała.*

Takie, ile od nas zależy będzie, zachować chcielibyśmy tych pism rozmaitych piętno: *prawdy, pożytku, przyjemności.— Możnaż się lękać braku naukowych bogactw w mieście żyjących jeszcze zaszczytów wieku i ozdób potomności, że je oznaczą dziełami; Teoryi jestestw organicznych, Chemii, Zoologii, Trygonometrii.— Albo czemuż się nie pysznić chlubnemi imionami Sniadeckich, Jundzittów, Polińskich, Fonbergów, i tylu innych znanych już Europie, albo godnych znania autorów? Możliż zabraknąć skarbów piśmienniczych w kraju, gdzie uczone badania i długoletnie zbiory tylu światłych i gorliwych mężów, z zawadami może tylko nakładów walczą? Gdyby się też udało zwrócić uwagę światłych czytelników, i wydrzeć zapomnieniu i poniewier-*

*ce nie mało ważnych literackich zabytków, mołom na pastwę zostawionych! bylibyśmy u kresu życzeń naszych.*

*Pisma Rozmaite ogłaszać się będą tomikami, w nieokreślonym czasie, odpowiednie do możności ich wydania. Każdy od ośmiu do dziesięciu arkuszy, kosztować będzie cztery złote. — Życzący podpisać się na sześć tomików, otrzymają je za złotych dwadzieścia.*

---

### OSTRZEŻENIE.

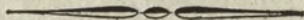
Artykuł pod nazwą: *Genjusz wieków*, nie jest całością. To jego początek. Dalsze wyjątki później się umieszczą.

---

# GENIUSZ WIEKÓW

C Z Y L I

POSTĘP OŚWIATY — ZWALCZONE I DO  
ZWALCZENIA PRZESĄDY.



## W S T Ę P.

I. MYŚL OGÓLNA I PLAN GENIUSZU  
WIEKOW.



Natura nie zawsze zdaje się być równie płodną w genialnych ludzi. W wiekach za ledwo nadzwyczajny zjawia się człowiek. Czém się to dzieje? Miałażby natura wyczerpywać się w bogactwach? miałażby zmordowana potrzebować spoczynku, nabierać sił do wydania wielkości?

Widzimy niekiedy szereg ludzi wielkich wraz nastających po sobie. Dzieje stawiają nam wieki bogate i wieki w geniusze ubogie. Skądże te znowu jakby urodzaje i nieurodzaje na niwach zasług i chwały? Sąż darem natury, czy okoliczności? wypadkiem ślepego losu, czy samychże ludzi owocem?

Zagłębnymy się w te badnia. Sledźmy tajemniczych geniuszu zarodków w naturze i okolicznościach, w darach przyrodzenia i wysileniach własnych. Badajmy: azali nie ma więcej jego zabytków w przeszłości. więcej i dziś nadzieję błyskających jego promieni, niż wiemy, spodziewamy się, wierzymy? A gdziekolwiek zatajone te boskie dostrzeżemy iskry; tchnijmy na nie tchem acz najłżejszym, wystarczy — zapłoną — zajaśnieją — i już się same utrzymają w swém świetle.

Są geniusze zagrzebane w niepamięci — są ledwo jeszcze w zawiązku — inne śpią jeszcze w zarodkach wieków przyszłych. Rozniecmy środkowe ognisko, coby świecąc nam dzisiaj, świeciło razem wstecz na wieki przeszłe i sięgało promieniami przyszłości. Patrzmy jakim był, jakim jest, jakim będzie i być może rod ludzki. Co zdziałał, co działa i co będzie mógł zdziałać kiedyś, w następstwie wieków, siłą twórczej w sobie władzy, duszy? Jakim jest



jego stopień za dni naszych, jaka myśl, jakie dążenie na przyszłość? postępuje, czy się cofa? spoczywa, lub olbrzymim dąży krokiem? trafił na drogę prawdy i pożytku; lub się po obłądnych i pustych wałęsa manowcach? żyźne uprawia niwy, czyli rzuca ziarno między cierń i na opokę? Zgoła, jaka jest dzisia myśl ogólna, myśl wszystkich, geniusz obecnego wieku; a jakim będzie podług wszelkiego prawdo-podobieństwa i jakim być może *geniusz wieków* przyszłych?

Trzy zatem stręczą się tu nam zagadnienia do rozwagi: 1) ód Azali rod ludzki, jak podobna się mniemać jednym, skazanym jest nakształt ciał napowietrznych, wiecznie jedną i też samę w swoich pojęciach i czynach opisywać drogę? czy też otworzona pojęciom i czynom naszym prawdziwa w całym znaczeniu nieskończoność? To stanowi *filozofią geniuszu wieków*.

2)re Azali natura tak jest rzeczywiście skąpą lub mało płodną w twórcze siły, wyższe talenta, szczęśliwe zdolności, jak tego zdaje się nam dowodzić w zaledwo gdzieniedzie ostatecznie dojrzewanych swoich owocach? Azali nie można wydobyć ich więcej, i samym niejako stać się twórcami i niepospolitych zdolności i wyższych talentów i samych

geniuszów bądź obcych, bądź własnych? To należy do *filozofii geniuszu człowieka*.

Żcie Azali i niewdzięcznej natury nie można pracą i wysileniem powstydzić? azali, bez wielkich talentów i zdolności, a przy szczerzej, usilnej i wytrzymałej pracy, nie można się zdobyć na takie pomysłowe i działalne wielkości, któremi się pysznją, którym błogosławią narody i wieki. To roztrzyga filozofia starania i pracy, chęci i wysileń, ochoty, zapędu i poświęcenia się bez granic, słowem *Filozofia woli*.

Z rozwiązania tych trzech wielkich zagadnień wypłynęłyby następne nieskończenie zbawienne przestrogi i nauki: azali się cieszyć mamy z naszego dziś stanu myśli, z naszego położenia pod względem rozumu i życia, oświaty i obyczajów, z naszej cywilizacji i jej dążeń na przyszłość? lub też wypada nam się ocutć, obejrzeć, poznać się na błędach, zrozumieć prawdę, odgadnąć cel i drogę do tego celu i już nieodstąpić ich nigdy.

Zamiar to wielki, przepaścisty! Czujemy, nie nam jemu podołać. Nie zbadać też lecz dozbadywania chcielibyśmy dać powód. Oby rzucone myśli zbudziły geniusz, któryby w tym bezwątpienia najważniejszym względzie, oświe-

cił i zaspokoił rod ludzki; zbyt mielibyśmy chwały, w jego wiekopomnej chwale!

## II. PUNKT WIDZENIA.

Piękny to zawód, miłe zatrudnienie, ściągając myślą myśl ludzką we wszystkich jej działaniach i obrótach, we wszystkich olbrzymich jej tworach, postępach i samych upadkach. Co za niezmierne w człowieku bogactwo myśli! ileż się z niej wysnuło pojęć, ile szczęśliwych planów, ile podziwiających cudów!

Kto zmierzy tę nieścignioną przestrzeń, którą człowiek od swojej kolebki przebył aż dotąd? Jestże on dziś podobny sobie? Poznałżeby pierwszy świata człowiek, w dzisiejszym człowieku, człowieka? Jestże dzisia człowiek, któryby wiedział, znał i ogarniał wszystko, co pomyślił, przedsięwziął i wykonał człowiek?

Patrzmy na ogromne ksiąg stosy! weźmy z nich jedną, co same, pojęć i wiadomości ludzkich obejmuje wyrazy; ileż to się w niej zawiera tryumfów człowieka, a ileż się ich w żadnej nie zawiera księdze!

Kraina myślenia, jest to kraina wiecznego ruchu — jest to kraina niewstrzymanego w swym pędzie czasu. Lecą tu dni, godziny, chwile, a w nich lecą, nieścignione lecą myśli ludzkie! Któryż tu człowiek zdąży za czło-

wiekim? Czyjaż myśl sprostą myśli jednego z ludzi, tém bardziej myśli wszystkich? Jestże więc podobna uchwycić punkt, na którym spoczęła dzisiaj myśl ludzka, myśl ogólna, myśl wszystkich, geniusz wieku; kiedy myśl nie zna spoczynku, kiedy wieczny ruch jest jej żywiołem, kiedy oznaczyć jej niepodobna żadnego stanu, żadnej terażniejszości. Łowimy ją — uszła: chcemy ujrzeć — zniknęła: osądzić — inna. Terażniejszość w myśleniu, równie jak w czasie, ściśle mówiąc jest urojeniem. Nie-dołężność ją nasza tworzy, ogarnia za i przed sobą szereg pędem lecących chwil, mgnień; oznacza je punktami epok, lat, dni, godzin, chwil, mgnień; sądzi je jak *dziś*, stawia je jak *oto, patrz, myśl*; gdy tych rzeczywiście dawno już nie ma, gdy już tysiąc po nich przebiegło, gdy się już owo *nic*, stokroć, tysiąckroć, milionkroć, do niepoliczenia, do niepojęcia *mgło*, znikło.

Tak to z jednej strony orli człowiek, ze strony drugiej żółwim wlecze się krokiem. Tak to nie ściga sam siebie i chcąc się obejrzeć, oziera się po czasie; chcąc ostrzedz, ostrzega za późno; i kiedy jeszcze chwali lub nagania, kiedy się zachwyca lub wzdryga; aliści spoziera, inne uderzają go widoki, wstydzi się swoich pochwał lub nagan, nad swo-



jęm zdziwieniem się zdziwia, nad wzdrygnięciem się wzdryga.

Ktobykolwiek zatém uchwycić i stały wskazać punkt myśli ogólnej zamierzał, zawiodłby nadzieje innych i własne. Scigać ją tylko i jej ruch dojrzeć, jej dążenie odgadnąć i wskazać może. Z tego więc ruchomego punktu widzenia i pisarz myśl ogólną i czytelnik myśl piszącego winien uważać. Jest to jedyny klucz i dzieł i wieków. Bez niego w każdym wieku, w każdym dziele, nic nie dojrzymy, tylko błędy, sprzeczności, chaos! (1).

### III. PRZEWODNICZE SWIATŁA.

Wieczny ruch myśli, to pierwsza postrzegaczowi trudność. Druga? niezmierny jej ogrom.

---

(1) Jeśliby to, co kto ogłasza dziś, w swoim czasie, w takim lub innym roku, stosować chciało z całą ścisłością do tego, co nastanie za rok, tćm bardziej za lat kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt; najtrafniejsze postrzeżenia wydaćby się mogły dziwactwem, najzdrowsze sądy pomieszaniam zmyśłów, ocenianie wad lub zalet obecnych, przypomnianiem odwiecznych wyobrażeń pocziwych naszych ojców lub prababek. Dziwaczniemi wydają nam się często *nowe odkrycia, prawidła, słowniki etc.* albo postrzeżenia, uwagi, krytyki nad *obecnym stanem* nauk, sztuk, przesądów, zwyczajów, czegokolwiek; bo się obłąkiwamy nad wyrazami *nowości* i *obecnego stanu*, bo to co jest

Świat cały jest to jeden ocean myśli. Nie znajdziesz w nim najmniejszego prochu, najmniejszego punktu, któryby w sobie niezawierał myśli, a często, gdyby ją odgadnąć, i wielkiej myśli.

Nad tym zaś całym światem, nad każdym jego prochem, nad każdym widzialnym i niewidzialnym jego punktem, mgnęła już, albo w ten moment, albo po chwili, mgnie myśl ludzka. Nad jednym więc najmniejszym punktem unosi się nieraz cała myślenia przeszłość. Nie trudniejszego jak jeden najmniejszy punkt należy poznać, ostatecznie zgłębić, tém bardziej wytłómaczyć zupełnie. Nad jednym jestestwem, nad jednym szczegółem, nad jedną

---

*nowe, obecne gdy czytamy, bierzemy za to, co pisaćemu było takim. Wyjdźmy więc z błędu. Nauczmy się uobecniać stan niegdyś obecny! Tym jednym kluczem odemkniemy wiele i pojęć i dzieł i wypadków dotąd przed nami jeszcze żelaznym zapartych rygłem. Porzucmy nazywania pism naszych *nowemi*. Nim dójdą czytelnika, jeżeli dójdą, upłyną wieki, zbyt zestarzeją. Nie tak się rychło rozchodzą umysłowe płody, jak modne wzory. A jeśli te, za późno przybyłe, obojętnego doznają przyjęcia; albo, jako zepchnione już ze sceny, niczyjej nie zwracają uwagi; czegoż spodziewać się mogą leniwi nauk gońcy? Upokorzeni tą myślą oświadczamy się najwyraźniej, że zaczęliśmy te uwagi w roku 1834. Oby jeśli kiedy to pismo dójdzie powszechności; wszystkie mniej pochlebne jej rysy, już były niestosownemi!*

szczegółu cząstką i tej cząstki cząstką, zaledwo widzialnym prochem, punktem; zatrzymuje się, myśli, bada człowiek; myśli, bada, rok, lata, wiek; badają ludzie po ludziach, lata po latach, wieki po wiekach! Możnaż ten, myślenia wieków i ludzi, objąć ogrom? Dokąd tu zwrócić myśl, na czém zatrzymać oko, oco oprzeć uwagę? Czy rozważać wszystko? Któż wszystko ogarnie? Któż, zwłaszcza w wiecznym i nieścignionym pędzie uchwyaci, zatrzyma i znajdzie dość czasu obejrzeć, przynajmniej dostrzedz wszystko, przynajmniej ogólne, przynajmniej prawdo-podobne wyobrażenie utworzyć o wszystkiém?

Biorę cały świat umysłowy i wyobrażam z niego jedną, nieścignioną okiem, prac i wysień świątynię, w której wszystkie wieki, wszystkie w wiekach geniusze, talenta, siły, prace; każdy człowiek, każda chwila, swoje nieprzepominają zostawić i zostawują pamiętkę. Chciałbym ten gmach myślą ogarnąć, utkwieć w pamięci jego obraz, utworzyć o nim zdanie, sąd. Cóż pocznę? Mamże się tu zastanawiać nad każdym szczegółem, dotknięciem dłota lub pędzla, jakie kiedykolwiek na tym malownym oceanie, wielki artysta, lub jego podręczny rzucił pracownik? Mamże rachować, brać w rękę, przeglądać każdy ka-

myk, każdy wapienny proch, któremi się w budowaniu ogromu wieków myślenia, co godzina, co chwila, nieprzerachowana w owym mnóstwie pracownych mrówek posługuje rzesza? Wprzódbym się zestarzał, upadł na siłach, stracił pojęcie i zmysły, niżbym rozpoznał jedną ścianę, jeden na niej obraz, jeden gżems, które chyża ręka i fantastyczny smak w mgnieniu oka zmieniających się pracowników, jak zmienną chameleona postać, to taką, to znów ukazuje inną. Jakże poradzę? Bez ogarnienia, pojęcia i zapamiętania szczegółów, zdołamże ogarnąć, pojąć i zapamiętać ogół, nieścignioną okiem świątynię, której chciałbym powziąć wyobrażenie, skreślić rys i stan wierny, przynajmniej prawdo-podobny.

Obieram stanowisko w dali, przypatruję się wszystkiemu, uważam. Wśród niezmiernego krzątających się mnóstwa, uderzają me oko pewne podziały, jakby stowarzyszenia, *gruppy*. Każda z nich inne wykonywa działanie i od innego poruszana jest naczelnika, jakby dowódcy. Widzę dalej, że każdy z tych szczegółowej *gruppy* naczelników, dowódców, odbiera jakieś rozkazy od wyższego, a ten jeszcze od wyższego, jakby wodza. Widzę naostatek, że jest jeden jakby naczelny wódz, artysta, który pierwsze rzuca rysy, ogólne po-



mysły, plany, szkice; podrzędni rozbierają je według sił i przeznaczeń, rozdają następnym, ci dalszym, dalsi pracownikom, ostatni pracują często nierozumiejąc, nie wiedząc nad czem pracują; nie wiedząc, nie myśląc, że wiedzieć i myśleć mogą.

Teraz więc rozumiem... ani nad wszystkimi, ani nad wszystkiemi warto się zastanawiać. Za ledwo owszem dostrzegam nad kimby nie szkoda było zatrzymać oko i uwagę. Rozumiem, naczelnicy grupp, dowódcy, są to główne skazówki, *przewodnicze światła*, istne gwiazdy polarne. Ow nadewszystko wódz najwyższy, jego pomysły, plany, szkice; najbliższe i najdokładniejsze dałyby mnie wszystkiego wyobrażenie, pojęcie. Gdyby je pochwycić, lub przynajmniej odgadnąć! nie wątpię, zresztą, wszystkoby się samo wyjaśniło. Nie wątpię, cała świątynia, z całym oceanem dzieiectwa przeszłości, z całym ogromem obecnego ruchu i postępu, a w wielkiej części i ze swoją otchłanią przyszłych zdobyczy i tryumfów, stanęłyby mniej więcej obecne, zrozumiałe, a przynajmniej nie byłyby mnie całkiem niepojęte. Nie spuszczaamy więc z oka, pamięci i uwagi, owych światel przewodniczych, owych grupp naczelników, dowódców; talenta, geniusze. Badajmy nadewszystko co

myśli i zamierza ów naczelnny wszystkiego wódz — geniusz wieków.

#### IV. BADANIE PRAWDZIWYCH LUDZI I ICH MYSLI.

Świat cały zaludniają istoty myślące, ludzie. Myślą wszyscy, myśli każdy; ile jednak ludzi, tyle mniej więcej odmiennych myśli. Wśród niezmiernego mnóstwa zatrudnionych myśleniem, jak mało prawdziwie myślących! Wśród morza objawionych i ukrytych światu myśli, jak trudno dojrzeć myśl prawdziwą, myśl tego imienia godną! W nieprzejrzystej nocy, w bezdennej myślenia czczości, zaledwo niekiedy prawdziwa myśl błysnie i tonie w ciemnościach — jak ów wśród chmurnej północy błyskliwy wąż mgnął i przepadł w mrok.

Okropne panowanie nocy!

Człowiek rodzi się do myślenia. Jest to najpiękniejszy jego przymiot, jego najpierwsze zatrudnienie, jego najczystsza rokosz, jedyny jego życia żywioł. Wystawic, pojąć niepodobna ile byłby nieszczęśliwym, pozbawionym myśli. Ze wszystkiego może się wyzuć, bez wszystkiego się obejść, ze wszystkiego chętnie ofiarę poświęcić dla przyjaźni, dla powagi, dla świętego pokoju. Lecz co do my-

śli — tej, nigdy. Tej, nikt mu ani wywabi, ani ubłaga, ani wydrze. To jedyna człowieka własność, co do niego prawdziwie i bez podziału należy: jedyny przyjaciel, który z nim szczęsne i nieszczęsne losy szczerze podziela, który mu wiernie towarzyszy do grobu.

Rzecz jednak dziwna! są którzy i z tej jedynej własności czynią ofiarę — i tego odpychają przyjaciela — obejść się mogą i obchodzą się bez myśli. — Godni politowania! któż od nich w świecie uboższy?.. A jednak czyż nie najwięcej tego rodzaju ubogich? tym uboższych, nędzniejszych; że się zwykle nie znają na swém ubóstwie, na swojej nędzy; że sądzą się za dosyć, za nadto bogatych! Ubodzy, nędzni są nad wyraz. Nieznalazłbyś w nich żadnego kęsa dla zgłodniałej, dla konającej bez tego pokarmu duszy.

Trudno zdaje się nie myśleć. Są atoli, którzy zgoła nie myślą, nie znają, nie mają wyobrażenia co to myśleć. Myśl ich nie może się nazwać myślą, żadnego związku, żadnego podobieństwa nie ma do myśli.

Nic droższego, może i ztąd jeszcze, że nie mniej pospolitego, nad myśl.

## V. KOLEBKA MYŚLI.

Potrzeba jest kolebką myśli i wiecznym

jej bodźcem. Usypia potrzeba, usypia myśl. Gdy potrzeba usnąć nie może, nie zakochasz i myśli. Całe nocy, całe życie, wieki czuwać będzie.

Dobroczynna Opatrzność nigdy człowiekowi nieskapi potrzeb, bo on do ciągłej czujności, do wiecznego myślenia stworzony. Bez tego spałby, bez tego są, którzy śpią wiecznie.

Można wszakże upadać pod ciężarem potrzeb, a jednak ich nie znać, nie czuć; tém samém nie myśleć, spać wiecznie. W takim stanie przychodzi na świat człowiek. Rodzi się niemowlę. Któż więcej przeciążony potrzebami? Nieprzeżyłoby chwil kilku własnym zostawione siłom. Nie zna potrzeb... śpi spokojnie... przebudza potrzeba... zaspokoilo... znowu usypia.

I wśród dorosłych, ileż podobnych dziecić pod nawałem najgwałtowniejszych potrzeb, byle nakarmione, śpiących spokojnie, śpiących całe życie, śpiących snem śmierci!..

## VI. DZIECINNY WIEK MYŚLI. OKRES PIERWSZY.

### I.

Nie długo obudza się uczucie siebie, nie mówię poznanie siebie, bo do tego jeszcze



nie rychło dziecię przychodzi. Niemowlę, nie poznaje nie zastanawia się jeszcze; lecz poczyną czuć że jest, że istnieje, ma bytność. Potrzeba najpierwej i to uczucie w niem obudza. Życie nie może się utrzymać bez pokarmu, bez odnawiania się, ożywiania. Łaknie więc, pragnie i to jest najpierwsze uczucie siebie, uczucie jedyne, którym się niemowlę, w tym momencie istnienia rządzi. Tego też jedynie szuka — a nie widząc, nie czując nic jeszcze prócz siebie, same siebie bierze za pokarm, własne rączęta kładnie w usta, ssie i mniema, chociaż jeszcze ani mniema, że się żywi.

I wśród dorosłych, czyż nie widzimy podobnych dzieci; bez myśli i troski, z zamrużonem na wszystko okiem, całe życie, siebie i swoje palce, jakby za pokarm ssących?.. Biedne to dzieci! dla nich nie ma pokarmu na świecie, dla nich i świata nie ma!.. O takich nie mamy nic do powiedzenia więcej...

## II.

Z czasem myśl, poznanie że *coś jest* jak piskle z jaja wykluwać się poczyną. Zasklepiona w sobie nomada rozwiera się naostatek, wychodzi żyjątko — *myśl*, rusza się, ogląda, przypatruje. *Daj, daj!* są tu zwykle pierwsze w ustach dziecięcia wyrazy. Wszyst-

ko mu jeszcze jedno, we wszystkim jeszcze widzi pokarm, a w pokarmie wszystko. Cobądź, *daj!* ogień, nóż, błoto... *daj!* w usta.

Niewidzimyż i takich, nie bywamyż i sami takimi dziećmi? O tych byłoby do powiedzenia wiele... lecz to należy do szczegółowych nauk i umiejętności trudniących się wyłącznie i z obowiązku ukształceniem poznania i życia.

### III.

Wzrasta niemowle, wzrastają potrzeby i myśl rośnie. Długo jeszcze dziecię nie zna swych potrzeb. Uczucie i tu zwykle poprzedza, stopniami się rozwija, coraz się wyraźniej objawia. Prócz pokarmu i napoju, czuć zaczyna potrzebę odzieży i pomieszkania. Chwyta więc co się nawinie, ubiera głowę, pierś, całego siebie; buduje mieszkanie, spობi pokarmy. Jeszcze w tym stanie dziecięctwa nie ma ani wyboru ani braku. Złoto i błoto, łańchmany i purpura, równie zajmują, bawią, cieszą; równie posługują za ubranie na gody, za same gody, za pałace, świątynie i wszystko.

Tę kolej przechodzimy wszyscy. Któż łańchmankiem nie cieszył się kiedyś jak purpurą, a błyskotnym szkiełkiem jak dyamentem? Kto u dziecinnego bankietu nie zasiadał z więk-

szą rokoszą do piaskowych placków, i źródlanej wody; niż przesycony biesiadnik do swoich wetów i tokajów.

Wiek w którym ukartowane zamki bawią jak pałace, a różno-barwna bańka zachwyca jak na piersiach gwiazda, jak naniebiosne słońce; jest wiekiem filozofii dziecka.

Zaprawdę, cóż więcej dociekł najgłębszy filozof, nie zgodziź się największy mędrzec, że wszystkie najokazalsze gmachy, które wznosiły miliony, zdobyły wieki, są to nic więcej tylko owe przez dzieci ukartowane zamki... a wszystkie lśniące się na piersiach gwiazdy i samo na niebiosach słońce i samo niebo i ziemia, nie co innego, tylko owa różno-barwna bańka, co na jedno tchnienie powstała, na drugie pęknie i zniknie.

Są którzy na szczęście może własne, nie wyrastają z tego momentu istnienia, pozostają na zawsze filozofami dzieciństwa, dziećmi natury. Szczęśliwi! łachman staje im za purpurę, a kęs nędznego chleba i naczynie zdrojowej wody, jak owym dzieciom, za tokaje i wety.

Niech kto wznosi pałace i z przepychem zastawia w nich stoły! Niech przewracając wszystko na opak, spoczywając we dnie a trzując się w nocy, wstrzymuje się od pokar-

mów, gdy ich wymaga natura, lecz przyzwolitość wielkiego tonu wzbrania i przeciwnie. Oni dziennym znużeni trudem, skoro jedyna na ich zegarze godzina, gotowości pokarmów wybiła, a głos natury łaknieniem doniosł ją uchu; wnet w pobliskiej chacie, własną uciósane ręką zasiadają ławy, albo pod gołębem, ręką natury zasłane zalegają kobierce, i przy pochodni, która z wysoka całemu światu darmo przyświeca, przy harmonii śpiewaków natury, których żadna nie zanaśladuje sztuka, wśród szczerych i z duszy bawiących rozmów, z prawdziwszą rokoszą pożywają co im udzieliła Opatrzność, a przysposobiła druga ich ręką; niż przesycone biesiadniki, wśród rozległych salonów, przy migotnym błysku kroców jarzących, lub duszącym wyziewie iskrzących gazów, swoje kryształno-bursztynowo-piramidalne przeżuwają łakocie, które ciężko im wydychać, a nieraz i dwoistym przychodzi opłacać postem.

Nie przez poetów umarzonemu szczęściu filozofów dziecięctwa, dzieci natury, przesądne i z własnym przekonaniem uiezgodne uwielbienia święcę. Uznaję, niepodobna dzisia nieopłakiwać nędzy, najokropniejszej nędzy, tego błogiego niegdyś stanu, tej zawsze najpożyteczniejszej klasy ludu. Trudno już nam



dzisiaj przyjąć z wiarą, pojąć nawet rozrzucające opisy i obrazy szczęścia, do których stan ten najprzestronniejsze niegdyś otwierał pole; a przecież stan, w którym nie podaremno rozum łącznie z wyobraźnią, filozofia z poezją, złote zakładały i dotąd zakładają wieki. Nie były i nie są to samej fantazyi urojenia; raczej mdłe tylko odbicia szczęścia, któremi niegdyś natura poła niewinne swe dzieci.

Ale i dzisiaj, nędza ich, odpowiedźcie mi, do których ta należy odpowiedź, po których tej odpowiedzi dopomni się kiedyś najwyższy Stwórca natury, najlepszy prawych jej dzieci ojciec, a wyrodków wieczny i straszliwy pogromca — odpowiedźcie, nędza ich, jestże ich czy waszém dziełem? Płynięż z ich małej wiadomości, czy z wiadomości waszej, zbyt jak mniemacie rozległej? Odpowiedźcie, kto im wydziera ich szczęście? Odpowiedźcie, bez was, bez waszej niesprawiedliwości i przemocy, bez waszych nieszczęsnych na zgubę ich szczęścia knowań i wysilen; nie byliżby dziś jeszcze spokojni i weseli, obfitujący w pierwsze potrzeby i z tą obfitością szczęśliwi? Niewierzycie w szczęście dzieci natury, o, nie natury dzieci! Zostawcie tylko im pokój, zostawcie im mierny ich dobytek, nie wy-

dzierajcie ostatniego kawałka chleba, nie pastw-  
cie się jak nad zwierzęty, nie bądźcie spraw-  
cami ich nędzy, łez, rozpaczy, ich zniżających  
do rzędu zwierząt nałogów; a podziwicie się  
szczęściem, a oddacie pokłon mądrości filozof-  
ów dziecięctwa, dzieciom natury!

Są jeszcze oni i dzisiaj szczęśliwi gdzie  
jeszcze im nikt nie wydziera ich szczęścia.  
Wychowawcy natury, pod skrzydłem i tarczą  
czcieli rozumu, opiekunów ludzkości, żyją  
stokroć szczęśliwsi od wszystkich pół-mędr-  
ków; których szczęście, ofiarą własnego szczę-  
ścia, kosztem najokropniejszej nędzy okupują,  
za istne zwierzęta i nędzniej niż zwierzęta  
uważani bracia ich, równi im ludzie! Chwała  
zwolennikom rozumu, czcicielom ludzkości; o  
gdyby tylko wzrosło ich grono, o gdyby tylko  
promień rzetelnej mądrości rozlał się na wszyst-  
kie strony, gdyby część ludzkości ożyła w pier-  
siach dorosłych już właściwej miary ludzi!  
Jeszczebyśmy ujrzeli i podziwili złote i mię-  
dzy nami wieki, jeszczebyśmy ujrzeli, jak i wi-  
dzimy, acz nakształt długo upatrywanej perły,  
szczęśliwych złotego wieku rolników i paster-  
ków, istnych filozofów dziecięctwa, szczęśli-  
we dzieci natury!

Prawdziwy rozum nie zawadza szczęściu:  
jest on owszem najpłodniejszym, jeśli nie je-

dynym zarodem szczęścia. Obaczymy jego znaczenie. Nieróżni się on, a przynajmniej odzielić się nie może od cnoty. Kto dorósł momentu prawdziwego rozumu; ten jest razem cnotliwy i najszcześliwszy. Ale nie przestępujmy nagle do wieku prawdziwego rozumu, gdzie się znowu spotkamy z prawdziwszą już mądrością, choć może mniejszém szczęściem. Niech nas jeszcze zajmie dziecięcio-filozoficzna mądrość, którą sprawiedliwie nazwaćby można symbolem, emblematem, najwyższej mądrości.

Zaprawdę, czytam dzieła starożytnych mędrców, zadziwiam się nad ich mądrością, uwielbiam geniusz, nie widzę, nie pojmuję nic wyższego, wątpię azali był w rzeczy samej, azali nie w ognistej wyobraźni, raczej bujającej wylągl się fantazyi, i obchodzący się bez wszystkiego cynizm, i obojętny na wszystko pyrrhonizm, i martwy na wszystko stoicyzm i wyższy nad wszystko platonizm.

Możeż w rzeczy samej zdobydź się człowiek na taki heroizm, aby wszelkim pogardził zbytkiem, samą ograniczył się potrzebą, wiele z najistotniejszych odrzucił potrzeb, przestał na konieczności, żył byle utrzymać życie? Dziwaczna starożytności! zachowujesz pamięć jednego fantastyka, który przez istne ar-

lekiństwo, w zaniedbanej szacie, rozłożystością odznaczającym się pokryciu głowy, na długim wsparty kiju, nad tron przenosząc beczkę, na znak pogardy zbytków, z natury daném mu naczy niem, do ust przynosił napoj (1). Lecz jeśli duch twój dawno ubiegły z ziemi, podług własnych twoich mniemań, widzi i cieszy się i uszczęśliwia z pojęć i czynów żyjących (2), spójrzyj, nie jestże dzisiaj każdy z ubogich chłopków naszych, prawdziwie takim filozofem — bohaterem, jakiego obłudne tylko w twoim czasie roiło się marzenie, jakiego podrzynająca tylko bawiła i zdumiewała cię parodya. Wolno bujać fantazyi, wolno mądrości czy dziwactwu do jakich chcąc człowieka powoływać ofiar; do nędzy, nagości, głodu, a wytrwałą w nich cierpliwość jak chąc wynosić, wielbić. Będą to może wielkie pomysły, częściej wielkie dziwactwa. Jeśli ktokolwiek pragniesz rzetelny, nie w słowach ale w rzeczy, nie dla

---

(1) Dyogenes dłonią czerpał wodę.

(2) Mniemanie było u starożytnych, wznowione potem i w niektórych sektach chrześcijańskich, że duchy z innych krajów dzielą losy żyjących i są razem z niemi szczęśliwe, lub nieszczęśliwe. Stłyszmy ten błąd i u nas czę to powtarzany. Przechybi się on zasadom czystej wiary, nauczającej, że duchom szczęśliwym po zgonie nie już ich szczęścia zakłócić, a nieszczęśliwym nieszczęścia ostodzić nie może.





zabawy, lecz dla uczczenia wytrzymałej cierpliwości w nędzy i przeciwnościach, ujrzeć obraz; pójdź do opuszczonej wiejskiej zagrody, wstąp pod zapadłą strzechę, między powykrzywiane ściany, przez które dżdże, wiatry i śniegi, jak zwyczajni goście, jak gospodarze domu, bez żadnej opowiedzi wchodzą, żadnego nie sprawując podziwu. Przypatrz się w półnagim dzieciom, jak noc okopconej matce, jak stóg okudłaczonemu ojcu. Weź, jeśli wzięść zdołasz sypiące się kruchyny czegoś, co zowią chlebem; zbliż do ust, do powonienia tę okropną zgniliznę pokarmu, której niesione cebry, nieraz zapowietrzają ulice. I razem patrz na to zupełne uspokojenie wszystkich mieszkańców, jak gdyby innych nie było i być nie mogło na świecie dla człowieka mieszkań; na ten niezmyślony apetyt, na to zadowolenie ze swojej odzieży, z całej chudoby, jak gdyby nikt lepszych nie znał ani szat, ani pokarmów, ani doznać mógł ktokolwiek przyjaźniejszych losów? Zdołaszże odmówić nazwania filozofii razem i heroizmu; z potrzeby, prawda, lecz nie oto tu idzie; lecz w istocie swojej, będących *symbolem* najwyższej mądrości i heroizmu, do jakich tylko człowiek, prawdziwą obdarzony mądrością i bohaterским uniesiony heroizmem, wznieść się kiedykolwiek podobał.

Wiem, ubóstwia starożytność, a z nią i wieki potomne, moc duszy, obojętność umysłu, przypojenie się sercem, albo raczej wyobrażenia i tej obojętności i tego przypojenia się sercem i tej mocy duszy, które wielbili i zalecali Zeno, Pyrrhon i Platon. Niewiem atoli i niech mi się godzi powątpić, azali ktokolwiek z najzawziętszych wykonawców nauki Zenona, zdobył się na taką prawdziwie stoicką, nie mówię cierpliwość, wytrwałość; bo nie na tém polegał stoicyzm; lecz otrętwienie, zamrzenie, skamieniałość; aby zgłodniały, pragnący, nagi; zmarzły, skolały, skluty; pod żelazem, które mu ręce i nogi i głowę i wszystkie członki, łamie, druzgoce, rozpryska; na torturach, gdzie z cierpliwością i okrucieństwem szatana, po jedném włóknie wszystkie mu dobywają żyły, lub w rozpalonych gotują olejach; stał z wytrwałością, ani się cofnął, ani zapłakał, ani westchnął, ani okazał, ani czuł najmniejszego śladu cierpienia. Tém bardziej nie waham się powątpić, azali ktokolwiek z najdobroduszniejszych wyznawców Pyrrhona, podobnie dręczony, łamany, palony, nie pozbył się jeszcze obojętności, aby jeszcze wątpił: azali go rzeczywiście dręczą, łamią mu kości i we wrzących smażą go olejach? A nawet, jakkolwiek wielbię, ubóstwiam niezrównanego, boskiego Platona; nie

bez pewnego jednak rodzaju niewiary, a przynajmniej z największym podziwem i uniesieniem, rozważam ten ledwo nie nadludzki wzór przywiązania, przyłgnięcia i jakby spóźlistoczenia się z przedmiotem swojej czci i miłości; aby kto dla samej jego czci, dla samego uwielbienia, gotów był wszystkie, całego świata i samych piekieł ponosić męki, bez względu na małą, na żadną wzajemnie cześć i miłość; bez względu na odpłatę nienawiścią i wzdardą. Co mówię, aby za całe swoje poświęcenie się, zaprzędanie, szydzone, najgrawany; aby dla igraszki, dla doświadczenia uległości, dla próżnej pychy, przez samo obrzydzenie, przez samę ponękania i pohańbienia żądzę, popychany z nędzy w nędzę, z moru, kalectwa i mąk jednych, w drugie mory, kalectwa i męki; jednakże kochał, czeił jak bóstwo swój przedmiot; wszystko, wszystko co się jemu podoba, co tylko może zalecieć w myśl, zamarzyć się w wyobraźni, w fantazyi, gotów był, rad był spełnić, znieść, ani się, pożalić, ani zasmucić; być owszem zadowolonym, szczęśliwym, niewypowiedzianie szczęśliwym: byleby czeić, kochać, ubóstwiać swój przedmiot; jemu służyć, wyglądać jego skinienia, rozumiewać myśli; czeić obraz, szatę, ślady; jedną nić, jedno dane mu na pamiętkę, jedno komuś dane na pamięt-

kę słowo! O! podobne uniesienie w jednej tylko nadziemskiej wyobraźni powstać, w jednej tylko nadludzkiej duszy Platona uczuć się mogło, jeśli i w jego duszy mogło się uczuć.

Lecz cóż to ja mówię, co pod wątpliwość poddaję? Mogąż mię zdziwiać stoickie, sceptyczne lub platoniczne wysiłki rozumu, wyobraźni i całej duszy; gdy własnemi oczyma, na podobne wysiłki codziennie poglądam, gdy też prawdziwie stoicką wytrzymałość we wszystkich mękach, też prawdziwie sceptyczną o swoich mękach wątpliwość, też prawdziwie platoniczną, bo prawdziwie ślepą cześć i uległość, prawdziwie platoniczne poświęcenie się i zaprzędanie codziennie widzę i podziwiam.

Któryż pytam i najtwardszy Zenona zwolennik, z taką prawdziwie stoicką niecierpiętlivością duszy, (*impassibilité*,) takie i tak długie ponosił trudy i znoje, wytrzymawał całe życie burze i słoty, stał jak niewzruszona skała pod gradem śmierci, pod lawą ognistych wulkanów, tych drugich rozplnionych piekieł; jak każdy nasz praktyczny stoik filozof, co prawdziwie podług nauki Pyrrhona zdaje się wątpić: azali w głodzie i pragnieniu, rzeczywiście łaknie i pragnie? Co wśród burz i piorunów śmierci, zdając się pytać, azali wrę burze i świszczą dokoła śmierci, wytrzyma je gło-



dy i pragnienia, idzie odważnie na ryczące gromy i śpiże, wśród odwieczne śniegi, w otchłań ogniów i śmierci! Idzie, dla kogoż? czy dla własnego pokoju i dobra? czy w obronie swoich łachmanów i łomów? czy, aby jego ciemnoty, jego nędzy, nie wydarł mu wrog, jego szczęściu zawisny i na błyszczącą, lecz tém okropniejszą, nie zamienił nędzę? Być może—niech inni nad tém badają i ślęczą. Jego doleciał głos przedmiotu jego czci, poświęcenia się, zaprzędania: to jemu dosyć, pójdzie, nie go niestrzyma, ani zawady, ani nędzy, ani pohańbienia i wzgardy, choćby te tylko za jedyne laury miał zdobyć. Pójdzie, za jedno słowo, za? .. mało jemu zależy na tém za co? .. pójdzie, zniesie kalectwa, przeleje krew, zginie! i w tej zgubie nie wyda głosu, skargi, wzniesie głos błogosławieństwa.

Pójdź synu Zenonów, Dyogenesów, Platonów, niech się tobie dosyć przypatrzę, niech się twojej osobliwszej mądrości, twojej dziwnej mocy duszy, twoim okropnym ofiarom, dosyć nadziwię! Ale co mówię? O zstąpcie z waszych krain wy raczej nieśmiertelne tych sławnych mędrców duchy! przypatrzcie się prawdziwym, zaledwo dziś odrodzonym waszym zwolennikom. Co mówię? o wy raczej przyjdźcie, nie już z marzeń czy pojęć; lecz

z czynów i życia, zbierać prawidła i teorye waszej, niewiem, nadludzkiej czy nieludzkiej mądrości. Cóżkolwiek bądź, to jednak pewna, iż żaden ze starożytnych mędrców, ani wzniosł się do wyższych pojęć, ani nakreślił w swojej teoryi wyższej mądrości i mocy duszy; niżeli tego wszystkiego uczynkiem dowiodł i dowodzi, dziś zwłaszcza, praktyczny ów nasz dziecię — filozof. Pewien jestem, iż z życia każdego dzisiaj filozofa dziecięcia, miałby się czego jeszcze nauczyć i największy starożytności mędrzec, i Zeno i Seneka i Sokrates i sam boski Plato.

Człowiek w tym stanie, jest to istota zupełnie bierna. Nie dla siebie żyje, służy za narzędzie innym. Lecz narzędzie z niego straszne. Kto go umie użyć, wszystko niem zdziałać może. Najwięcej też się niem działa. Umieli tego narzędzia używać wszyscy, którzykolwiek i cokolwiek chcieli wielkiego zdziałać. Bez tego — nic. Myśl należy do myślących; do czynnych, wykonawców; czyn, wykonanie. Czemuż ludzie na zło tylko używają ludzi? Za swoje poświęcenie się, za takie poświęcenie się, warcą są zaiste, aby przecieź i o nicz pomyśleć; aby przynajmniej nie zostawiać bez sposobu do życia tych, którzy z taką ofiarą własnego szczęścia i samego

życia, naszym służą potrzebom, zbytkom nawet i fantazyi dziwaectwom!

Ludzie! czyż nigdy niepojmiemy naszych obowiązków względem najpotrzebniejszych nam ludzi? Mamyż dla siebie tylko stanowić prawa i obmyślać korzyści? Biedni ludzie!.. lecz którzy?.. zapewne ci którzy są prawdziwie biedni! lecz którzy?... pytajmy raczej którzy nie biedni? Bieda ludzkości podziałem. W takim stanie rzeczy, szczęśliwsi nie ci, którzy w istocie większe dziedziczą szczęście; lecz którzy mniej nad swoim czują nieszczęściem, jeśli i ci szczęśliwszymi nazwać się mogą.

*Ks. L. Trynkowski.*

—————  
666666

# I.

## ZJAZD W ŁUCKU.

1429.

(Wyciąg z *historii Witolda* przez J. I. Kraszewskiego.)



..... Cesarz Zygmunt zawsze pragnący polską oddzielić od Litwy, aby te oba kraje osłabić i poróżnić, zapóźno wziął się do wykonania zamysłów; zbyt już wielki był wpływ polaków, aby tego można dokazać. Gdyby to nawet do skutku było doszło, jakież nadzieje nadal? bez potomka płci męskiej, osiemdziesiątletni Witold, nie długo obiecywał władać Litwą, po nim spadała na Jagiełłę — Wiek późny, i bezpotomność powinny były zrazić Witolda, od starań o niezależną koronę — lecz дума jego była wielka, tej dumie, tej żądzy potrzeba było pokarmu, coraz nowego blasku,



coraz nowych nadziei, i nowych do zwalczenia trudności.

Zygmunt w listach do Witolda pisanych, wielkość jego wynosił, zřecznie się dziwił, że taki bohater, dobrowolnie się skazał na zaleźność, nie chcąc sięgnąć po koronę, wspominał Mendoga i Giedymina, obiecywał nareście podnieść go na królestwo i ułatwić do niego drogę. Ta myśl przyłgnęła do serca Witolda, mając Cesarza za sobą, począł już w roku 1428 myśleć jak ją do skutku przyprowadzić. Czując przyszły opór polaków, pomyślał, że aby im stawić czoło, potrzebował pomocy hołdownicznych i sprzymierzonych XXżąt swoich i Cesarza. W tym celu udał się naprzód w podróż przez Królewiec, Brandeburg, Balgę, Elbląg, Marienburg, Mewę aż do Swarnegast, a w roku 1428 z Trok aż do Smoleńska pociągnął, spraszając po drodze na zjazd do Łucka w miesiącu styczniu.

Pozorem tego zjazdu były sprawy wołoskie do roztrząsania między Zygmuntem a Władysławem i pogodzenie krzyżaków z Polską i Litwą, do czego Cesarz za arbitra był obrany. W istocie zaś chodziło o to tylko Witoldowi, aby mu dozwolono koronacyi na Króla Litewskiego. W tych podróżach z wielkim i wspańiałym dworem odbytych z żoną i wielu pa-

nami; towarzyszyli mu jak wszędzie, szpiegi polaków i krzyżaków. Tych ostatnich sekretnym był postem błazen Henne, którego na żądanie Witolda, objawione przez posta jego w prusiech Nochsa, postął mu bardzo chętnie Mistrz Paweł von Rupdorf, zalecając błaznowi aby donosił mu o wszystkim co się będzie działo, układało, mówiło na dworze Witolda. Ale krzyżacy nie myśleli wcale jedynej zajmującej wówczas Witolda myśli przeszkadzać, widzieli oni w tém równie jak Zygmunt, gotującą się dla nich porę korzystania z zatargów, które się wyrodzić miały.

Polacy już wiedzieli o tém, dawno duma Witolda lękać się im kazała, aby od nich z Litwą się nie odłączył; a mało polegać mogli na Władysławie starym już, słabego charakteru, i sami gotowali się opierać. Tym czasem czynione były do zjazdu wszelkie przysposobienia potrzebne — obrany był na to Łuck, jako serce dzielnicy Witolda. Niezmierne stada wołów, ogromne zapasy jada i napojów, z Polski, z Ukrainy, z Węgier, skarby i bogactwa Witolda z Wilna sprowadzano ciągle.

Owczesna obszerność Łucka, aczkolwiek bardzo wielka, gdyż obejmowała w sobie Wulkę, Kraśne i rozciągała się aż po wieś Kiwirce, o czém dziś jeszcze gruzy i podania świadczą,

szczupłą jednak była, dla tylu spodziewanych Xiążąt i panów. Osobliwie, że od czterech lat dopiero, to jest od roku 1425, Łuck przeniesieniem Biskupstwa i katedry z Włodzimierza w porządniejsze miasto zamieniać się zaczął.

Wprawdzie, już go Jeograf Ruski w XIV wieku wielkim nazywa, lecz wielkość jego bardziej obronne położenie, niż ozdoba i wielość murów, stanowiło. Ta osada Drewlan i Jadzwingów, znajoma już w XVI wieku, dla obronnego położenia stała się jądrem przyszłego miasta, w kraju narażonym na tyle łupiestw i napadów, gdzie każda prawie osada nowa, oprócz wygody, a nawet przed nią, szukała zabezpieczenia. Miejsce obrane na zamczysko, na wyspie uformowanej przez Styr i Głuszec, panujące nad płaską do koła okolicą, na wiosnę niedostępne zupełnie przez rzek zalewy; dały już dowód siły w oparciu się sześciomiesięcznym Bolesławowi II, chociaż zamki z drzewa tylko i gliny były poklecone, poddały się nareście dobrowolnie — Prócz tego, kilka jeszcze wytrzymały oblężeń — i zyskały sławę jednego z najobronniejszych na Wołyniu. Lubart w roku 1325, na miejscu drewnianych, dwa zamki z cegły, wedle zwyczaju jeden na wyspie i górze, drugi, w dole postawił.

Zamki te oba dla Królów i Xiążąt, prócz

tego biskupi dom i inne większe zaiste zastały, reszta jak kto mógł, miał sobie szukać gospody, w mieście u żydów i karaimów, i po okolicy. Obowiązek dawania gospód będący we zwyczaju, dawał miejskim urzędnikom prawo wyrzucenia gospodarzy z ich domów; a w tym czasie wojen, dla ludzi w pól wojskowych, zawsze z szablą u boku i na koniu żyjących, nie wiele było potrzeba — dachu tylko dla zabezpieczenia na chwilę od słońca, wichru i zimna, ogniska, żeby mokre szaty osuszyć, a ławy na postanie.

Wszyscy przyrzekli zbiedz się na wyznaczony czas do Łucka, posłowie do Jagiełły z listami pod pozorem wołoskich i krzyżackich spraw, wyprawieni, wrócili z przyrzeczeniem, iż przybędzie. — Spodziewał się Witold prócz Cesarza i XXżąt Ruskich, Króla Duńskiego, Mistrzów Pruskiego i Inflantskiego i Posłów Jana Paleologa.

Siwy i stary już, przed nimi wszystkimi Witold miał sprawę swoją wniesć, bronić jej i jak sądził, zwyciężyć — bo kiedyż się los oparł, jego potężnej woli i stałości?

Znana sława i duma Witolda, jego potęga, czyniły ten zjazd niezmiernie dla wszystkich zajmującym, jako walkę która od słów począć się miała, a na krwi może ukończyć — Wie-



dziano, że nieodstąpi swego przedsięwzięcia, które żeby do skutku doprowadzić, tak zdaleka i rozważnie się przybierał, wiedziano także, iż Jagiełło a bardziej senat i polacy, nigdy się na to z dobrej woli niezgoda, im wątpliwszy zatem, tem mocniej i niecierpliwiej oczekiwany był wypadek tego zjazdu.— Uważano go za stanowczą chwilę, w której się miało nowe królestwo urodzić, unja dwóch państw rozerwać wiodąc za sobą zmianę urzędzeń, stanu i polityki.— Krzyżacy i Cesarz jakkolwiek Hussytów, Turków i Saracenów do wojowania mający, gotowi byli Litwie pomagać na Polskę, wszystko rokowało na pozór niechybną wojnę, którą straszniejszą i pewniejszą czynił charakter Witolda; dobrze już północnej Europie znajomy.

Litwa życzyła sobie Witolda Królem, gwałtowne jej połączenie z Polską, jakkolwiek bez wstrząśnienia przeszło, chociaż przyjęła narzucone sobie prawa, zwyczaje, rząd tego narodu, jęczała jednak, a nienawiść dwóch sąsiednich narodów, wykarmiona w poprzednich wojnach, daleka jeszcze była od zapomnienia — Wprawdzie Litwa dała króla sąsiedniemu narodowi, lecz z królem oddała siebie, a połączeniem poświęciła swoich bogów, których do reszty Jagiełło w Litwie, sam Wi-

told na Zmudzi, pamiątki zgładzili — poświęcić musiała nienawiść swoją i podać Polsce dłoń, polską krwią zbroczoną. Współcześni Witolda Litwini, którzy Litwę jeszcze bałwochwalską i samoistną pamiętali, ze zgrozą widzieli przewrócony porządek, a kraj sąsiedni, zdawna im nieprzyjazny, połączony tak przeważnie i dający im prawa. Mała więc liczba Litwinów, która myśleć o tém mogła (bo wreszcie stan kraju byle spokojny, był obojętnym) była za Witoldem. Jego hołdownicy XXta Litewskie i Ruskie, chętnie by go byli królem widzieli, a chętniej jeszcze spodziewali się i wyglądali wojny, która z tego starania o królestwo wyniknąć mogła, w niej bowiem mieli zręczność oderwania się.

Lecz najstraszniejsi Witoldowi byli Panowie Polscy, przemożni słabością Jagiełły — Ci wiedzieli coby za koniec był odłączenia się Litwy przez danie Witoldowi korony, wiedzieli, że szło o rozbrat z Polską, prowadzący za sobą wojny i niepokoje, Cesarz bowiem, Krzyżacy, Ruś, byliby podali rękę Witoldowi do rozszarpania Polski — Opór z ich strony spodziewany był najsilniejszy, na ich ujęcie sposobił się Witold najmocniej, nie przypuszczając nawet, aby im miał ustąpić, aby miał swego nie dopiąć. — Wdanie się Cesarza jego własna

natarczywość, miały słabego podbić Jagiełłę, którego niedawno jedno rzucone słowo o żonie, mało do pozbawienia jej życia nie skłoniło — lecz Senat?? Nieodstępny Senat, który jak nianka miał Jagielle do Łucka towarzyszyć, aby za niego wojować??

Tuszył sobie Witold, wiedząc o trudnościach i oporze Panów Senatorów, że jego prozby, podarki, wspaniałość, wymogą na nich zezwolenie, że jedni groźbą, drudzy złotem się nakłonią, a reszta milczeć będzie i niepomagając, nieprzeszkadzać.

Charakter tylko Zbigniewa Olesnickiego, nie pomалу go zastraszał? Na niego to najsilniejszych i wszystkich trzeba było sposobów, aby podbić człowieka, którego położenie czyniło niedostępnym przekupstwu i groźbie, a charakter próżni i pochlebstwu. — Gotował się Witold wspaniałością ich oćmić, grzecznością ułagodzić, podarkami ujmować, a przyjaźnych sobie Polaków użyć do pośrednictwa. Spodziewał się pomocy od niechętnych królowi, przeciwników Prymasa i Biskupa Zbigniewa, znających się z dawnymi jego towarzyszami wypraw i przyjaciółmi, Kobyleńskimi, Skrzyńskimi, Szamotulskim Wincentym, Prekorą Kadłubskimi i wielą innymi połączyć.

Pierwszych dni Stycznia niecierpliwie oczekiwani zjeżdżać się zaczęli nagle i tłumnie, zamek i miasto pomieścić ich nie mogło, liczne dwory Królów i XXżąt, mnóstwo Panów i Szlachty, o kilka mil od Łucka po folwarkach, wsiach i miasteczkach, w niedostatku gospód w mieście, rozpołożyli się. Dwór Cesarza Zygmunta i Cesarzowej Barbary, prócz XXżąt, Rzeszy Niemieckiej, Grafów, Panów Węgierskich, Kroackich, Czeskich, Rakuskich, Pań i Paniąt, odznaczał się wielką liczbą sług, pacholków, zbrojnych straży i dworzan.

Jagiełło wiozł z sobą żonę Zofią i synów, jechali z nim synowie Ziemowita, XXta Mazowieckie, którzy świeżo w Sandomierzu hołd mu byli oddali, XXta Lignicki, Brzeski, Pomorscy, z Senatorów zaś Wojciech Jastrzębiec Arcy-Biskup Gnieźnieński, Zbigniew Olesnicki Biskup Krakowski, Jan Tarnowski Wojewoda Krakowski, Michałowscy, Ostrorogi, Szamotulscy i wielu innych — Z Bazyliem Xięciem Moskiewskim wnukiem Witolda, przybyli Metropolita Foijusz, Xiąże Borys Twerski, Oleg Rezański i XXżęta Odojewskie. — Dla spraw krzyżackich sam Mistrz Pruski Paweł Rusdorf, Inflantski zaś Siegfried z kommandorami i zakonnikami.

Także wygnany Gospodar Wołoski, Eryk



Król Duński i Szwedzki dla widzenia się z Cesarzem i Witoldem, Posłowie Jana Paleologa z Konstantynopola, dla spraw wschodnich — Carowie Tatarscy Zawołński i Przekopski, jako sprzymierzeńcy Witoldowi z wielkimi pocztami przystawili się:

Xiądz Biskup Łucki Jędrzej Pławka, z krzyżem stał u bram miasta, wprowadzał gości i witał, Witold u bram zamkowych przyjmował.

W tym tłumie przybyłych, jak różne były interessa panujących i twarze ludzi, tak różne uczucia i wyrażna jednych ku drugim nienawiść — Owczesny stan Europy, tłumaczył nieprzyjaźń wszystkich prawie narodów. — Ruś z Litwą i Niemcami, Duńczycy z Rzeszą Niemiecką, Tatarzy z Rusią, Polacy z niemi wszystkimi, mogliż się cierpieć i bracić? W całej Europie nie było pokoju — Zastraszający miecz Amurata, następcy Mohameda I, coraz to ścieśniał szczątki cesarstwa wschodniego, puściznę Paleologów, których tron malał i co chwila groził upadkiem. — Turcy których potęga słabością Cesarzów rosła, rozprzestrzeczali swoje panowanie z zastraszającą szybkością — Próżno Jan VII Paleolog, na soborach i przez posły do Papieżów, ofiarował połączenie kościołów, błagając pomocy i zjednoczenia od chrześcijańskich monarchów, każdy z nich

miał swoje pilniejsze sprawy do popierania, lub osobistych nieprzyjaciół do pokonania. Cesarz Zygmunt zaprzętniony myślą połączenia religijnego, wojowaniem Turków, Saracenów i Hussytów, zgadzał się na żądanie Paleologa, którego skutek uwolniłby go od nciążliwej pojedynczej wojny, lecz Polska i Litwa nie mogły do związku na Turków należeć, bo ich łączyło przymierze z Amuratem zawarte. — Eryk Król Duński, słaby wojownik, a burzliwego umysłu, toczył wojnę z XXty Rzeszy Niemieckiej o Xięstwo Holsztyńskie, o małe w stolicy swojej już niepokonany, gdyby go śmiałość żony nie uratowała, za którą tak źle się jej później wypłacił. Eryk więc także, miał w Niemczech nieprzyjaciół i kraj do odebrania. Tatarzy i Ruś wzajemnie się lękali przeczuwając, że ten postrach inaczej się skończyć nie może jak podbiciem i zniszczeniem. — Krzyżacy zawsze do wojny gotowi i na łup chciwi, czekali i patrzyli tylko, z kąd im się powód wydobycia miecza z pochew, poda; — lecz duchowi zakonu nie sprzyjał charakter Pawła Ruszdorf i niewieściucha Siegfrieda.

Zygmuntowi dokuczali Hussyci, których nie mógł pokonać, Turcy, którym sromotnie ustąpił niedawno; jego zamysły zagarnienia Wołoch, odzyskania ziemi świętej, wytępienia

wszystkich herezji, rozdwojenia Polski i Litwy niedozwalały ani myśleć o pokoju.

Litwa tylko co z rozszarpanych części sklejona przez Witolda, od Rusi, od Tatar, od Niemiec, i sama od siebie lękać się musiała — Ruś bała się Tatarów i Litwy, na zachodzie wrzała wojna Anglii z Francją, a dziewica Orleańska to cudo historyczne, niosła chorągiew zwycięstwa, z którą na stos męczeński wstąpić miała. Sobory kościelne Florencki, Konstancjeński, Tortozki, Paryski, Rygski, nie mogły ustalić praw, ani pokoju w kościele, liczba wiar rosła, a z Hussa popiołów już zieleniec poczynały lata, które reformatorów zrodziły. — Prześladowanie zawsze tak niebezpieczne i tu swój skutek przeciwny woli i nadziei robiło. Zygmunt zbyt o wiarę, w własnej sprawie gorliwy, religijne zawady powiększał, i próżno się szamotoł. — Jak cała Europa wojną wrzała, albo obecną, albo oczekiwaną i wiszącą, albo niedokończoną — Zjazd więc Łucki prócz swojego własnego interessu, wystawiał jeszcze osobliwy obraz wrogów skupionych i ocierających się o siebie, mieczów spokojnych na chwilę, które się podnieść miały, na karki współbiedników i ich braci.

Abyśmy później łatwiej sobie wytłómaczyć mogli osób działania i sposób ich postę-

powania, musimy choć w krótkości wystawić ich życie przeszłe i charaktery.

Cesarz Zygmunt Luxemburczyk, syn Karola IV urodzony w roku 1368, obrany Królem Węgierskim w roku 1386, a Cesarzem roku 1410, w całym życiu swoim, okazał się czynnym, przedsiębiorczym i tak stale do myśli swoich przywiązany, że nie uważał gdy chodziło o ich dopięcie, na środki jakich używać musiał, złych i dobrych chwycił się zarówno, byle na swoim postawić. Mając na sercu uspokojenie i zjednoczenie religijne Europy zwołał koncylium konstańskie, na którym tak haniebnie mimo zaręczenia swojego, dozwolił i starał się o spalenie Jana Hussa i Hieronima z Pragi, sądząc, że tym sposobem głowę Hussytom odciąwszy, czeskie rozruchy zabije. Sławna była jego odpowiedź, kiedy Hieronim z Pragi, prosił o list zaręczający mu swobodne przybycie na koncylium.

— Damy mu, rzekł Zygmunt, zaręczenie że może przybyć, ale nie że powróci cało!

Taki sposób postępowania ściągnął na niego krzyk sumiennych nawet katolików, którym nie wystarczała wymówka, że nie ma obowiązku dochowania heretykom wiary. Na tym samym koncylium rozbierano skargi posłów żmudzkich narzekających na ucisk krzy-



żaków, które słaby otrzymały skutek, bo Cesarz przyjaciel zakonu, co chciał, czynił na koncylium; starał się nawet o to, aby koncylium wyrzuciło Witoldowi, iż brata Korybuta, na Króla Czechom naraił. Po koncylium niezmordowany Zygmunt jeździł do Paryża i Londynu, starając się do zgody religijnej i wspólnego wojowania Hussytów namawiać, na których krucjatę gotował. Jednakże jego czynny, śmiały i podstępny charakter, niepokonał ośleptego Ziski nawet, z którym wreście zniżyć się musiał do traktowania, a który szczęściem dla niego umarł, rozkazując aby ciało jego na pastwę ptakom rzucono, a skórę na bęben naciągnięto, samym odgłosem odstraszaający nieprzyjaciół. W stosunkach z polakami nieprzyjazny i przyjaciel, wedle okoliczności, uginający się lub grożący, wzbudził tylko nieufność i nienawiść.

Jan VII Paleolog Cesarz wschodni — używający jeszcze próżnego tytnfu tylko — *Autokrator Romajow*, syn Manuela II i Jerzy, nastąpił po ojcu w roku 1425, trzymał jeszcze nachylające się już do upadku dziedzictwo Paleologów, coraz mocniej zagrożone przez Turków. Jego charakter słaby i żaden prawie, tém mniej znaczył im okoliczności ówczesne, większego wymagały, już bowiem Mohamed I

podbił był Serbia, Wołochy, Amurat Cypr Epir i inne prowincye, już coraz głębiej zapuszczał się oręż Turków, a Cesarz tylko ustępować przed nim umiał. Królowie których pomocy na koncylium wzywał, głusi byli, prócz Zygmunta, a kiedy Amurat w roku 1422 następcą Mohameda, posuwał się w cesarstwa szczątki, Paleolog tym czasem myślał o swych żonach, z kktóremi się ani zgodzić, ani rozstać nie umiał. Ożeniony z Maryą Komnen, córką króla Trelizondy, wymawiał się przed swoimi panami, że żyć nie mógł z pierwszą żoną Zofią Margrabianką Montferratu, dla tego iż była brzydka niezmiernie, tak że przeniósłby klasztor nad nią — ułagodzony niewiadomo jakim sposobem, wrócił potem do pierwszej.

Eryk Duński, Szwédzki i Norwégski Król, dawniej zwany Henrykiem Xże Pomorski i Maryi Xżnej Meklemburskiej i Wratysława Xcia Pomorskiego syn, po matce Maryi, która była córką Henryka Meklemburskiego z siostry Małgorzaty królowej Duńskiej, prawo do tronu tego otrzymał. Małgorzata przyznała go po sobie następcą trzech koron. W roku 1406 ożeniwszy się z Filipiną córką Henryka IV Króla Angielskiego i wziąwszy jak piszą po niej w posagu największy znajomy me-dal złoty, kilkanaście tysięcy sztuk złotych

ważący, koronowany był królem Szwedzkim w roku 1411 i zaraz czując w sobie popęd do wojny, niewdzięcznością i wojną Małgorzacie się wyplacił, podniosłszy przeciw niej oręż; — ona nim się ten spór ukończył, umarła i zostawiła go po sobie następcą. Tym sposobem dawniej jeszcze na unii Kolmarskiej w roku 1397 ogłoszony dziedzicem trzech koron, wszedł na tron. Niespokojny znowu zaczął się o Xięstwo Holsztyńskie dobijać. Jego postępowanie w tej wojnie, wycięcie w pięć mieszkańców wyspy Femeren, rzucanie się na wszystkie strony o pomoc, wyniszczanie kraju podatkami i wojną, które spowodowało taką nędzę, że pieniądze cynowe bić zaczęto — zniechęcenie wszystkich i ucisk, znalezienie się w czasie oblężenia Kopenhagi w roku 1428, kiedy zamkniętego w klasztorze i zrospaczonego, przytomność umysłu żony ratowała, niewdzięczność nareście ku niej i zamknięcie w klasztorze Wadsteny — i wszystko to okazywało w nim tylko charakter burzliwy, niespokojny, a razem brak usposobień i serca. Sprzymierzeniec Polski i Litwy, gdyż równo z niemi nieprzyjacielem był XX<sup>1</sup>/<sub>2</sub>ą Rzeszy wspomaganych przez krzyżaków, nie miał na celu tylko swoje dobro w przymierzu i chęć zastraszenia nieprzyjaciół; ci widząc dobrze,

że Polska i Litwa pomódz mu skutecznie nie mogą, przymierza się nie lękali ani Eryka.

Znamy już charakter słaby Jagiełły, a dumę nienasyconą Witolda. Mistrz krzyżacki ówczesny (XXVIty) Paweł von Russdorff, według kronikarzy, był więcej pokoju, niż wojny człowiekiem. Ścisłe połączony interesami zakonu, z protektorem jego Zygmuntem, jechał do Łucka pewien, że układy i nadzieje przymierza z Litwą, a może rozdrażnienie Litwy na Polskę, silnie przez Cesarza popieranem będzie. Wiedział on o wszystkich jego zamiarach, gdyż wysłańcy Luxemburczyka, żydzi i szpiegi w żebraczym odzieniu, krzyżowali się po Litwie i Polsce roznosząc listy od Cesarza do nich i wzajemnie. Jeden taki wysłaniec umarł był niedawno w Koninie (w W. Polsce) a na nim listy Cesarskie znaleziono, co Polaków niesłychanie oburzyło na Zygmunta. Towarzysz Russdorffa Mistrz Inflantski Siegfried Landorf Hrabia von Spanheim, człowiek rozwiązły i zuchwały, więcej z konieczności, niż w myśli politycznej na ten zjazd przybywał. Jego życie rozpustne przerwane na chwilę potrzebą przyzwoitego na swój stan pokazania się ciągnęło go do Inflant nazad.

Przy Witoldzie znaczniejsi byli: Jan Gasztold, nieodstępny jego z Xięciem Algimundem



towarzysz wypraw, podróży i poselstw; który jak Xże Holszańskie spowinowaceni z Witoldem przez Juliannę; wierny mu był zawsze wszędzie, do wszystkiego; Rombowd jeden z Litewskich Marszałków i Hetman który się odznaczył w wojnach 1407 i 1409 roku, a teraz gotował się na odebranie od krzyżaków Zmudzi, od której, ich, acz przyjaźne odsądziło koncylium Konstancjeńskie, Siemion X. Holszański szwagier Witolda Wielkorządcy Nowogrodzki, Małdzyk powiernik jego zaufany i wielu innych.

Dwór Jagiełły, liczniejszy, poważniejszy, a co najwięcej, bardziej stanowiący był na tym zjeździe, gdyż Senatorowie z nim przybyli, więcej od niego samego czynnymi być obiecywali. Na czele ich stał Wojciech Jastrzębiec Arcy-Biskup Gnieźnieński Prymas, człowiek z niskiego stanu z biegiem okoliczności, giętkością charakteru, na pierwszą godność duchowną królestwa wyniesiony, urodził się on we wsi Łubnicy z ubogich rodziców Derstawa i Krystyny; lecz znać, że zrana ukazywał dobre usposobienia, gdy ojciec oddając go do szkółki przy farze Bensowskiej na naukę, tak do niego miał przemawiać — Oddaję cię synu, nie między żaki, do szkoły. ale w poczet Biskupów, do którego dójść powinienes.

Pamiętaj tylko abyś zostawszy Biskupem, o twoim terażniejszym stanie nie zapomniał, w którym zostawujesz i mnie i matkę i braci i siostry twoje — Nędza w którejs się urodził tak była wielką, że ci przy największych dostatkach, z pamięci nie wyjdzie. Gdy więc zostaniesz Biskupem, dla mnie to uczyni, abyś zmurował kościół, tu gdzie cię do szkół oddaję.

Dziwna rzecz z jaką pewnością przyszłego wywyższenia, ojciec do syna przemawiał i jak się ta jego przepowiednia ziściła — Wojciech bowiem po stopniach z Dziekana Krakowskiego i Proboszcza Poznańskiego Infułat Poznański, w roku 1399 w Bensowie dawnej szkółce swojej zrzucił drewniany a murowany kościół postawił, a w 1407, przy nim zakonników S. Pawła Pustelnika fundował. — Prócz tego liczne były jego zakłady w Poznaniu i Warszawie — Lecz nie wszystko w jego życiu godne pochwały, wyrzucie z Biskupstwa Poznańskiego Piotra Wiss w roku 1412 i przywłaszczenie go sobie, które koncylium Konstancjeńskie zganiło, ulitowawszy się nad biednym Piotrem, zbyteczna żądza wyniesienia się i z bogacenia, uległość wyższym aż do pochlebstwa, kaziły go — Liczna familia Wojciecha obsiadła go, a on ją podtrzymywał i wspomagał, gdyż główną i jedyną myślą jego życia, było podniesie-

nie jej i wydzwignienie z tej nędzy, w jakiej przecierpiał młode swoje lata — Brat jego Scibor Wojewoda Łęczycki miał dwudziestu synów, z których ośmiu na wojnach z krzyżakami zginęło, a dwunastu pozostałych losem Prymas się trudnił i wszystkim prawie kasztelanie powyrabiał; dla pamięci zaś swojego rodu, od nazwania herbu założył, objąwszy już po śmierci Piotra Wiss Biskupstwo Poznańskie, miasteczko Jastrzębie, na wyciętych lasach do Biskupstwa należących. Nagłe wzbogacenie Arcy-Biskupa i podniesienie jego rodziny z ubogiej szlachty, do senatorskich krzesel, dawały powód do rozmaitych posądzeń, między innymi chodziła wieść u ludu, że na swoją korzyść przywłaszczył tajemnie, ukryte skarby Królów Polskich, w Poznaniu, o których mu dał wiedzieć Wikariusz Tumu Poznańskiego, gdyż wiedzę o nich Wikariusze tylko jedni drugim z kolei podawali. Nie wchodząc w to, ile posądzenie takie mogło być sprawiedliwe lub nie, ze wszystkich czynności Arcy-Biskupa wyczytać można tylko chciwość, skrzętność, wylanie się dla rodziny, a taką przytęm gętkość charakteru, że w okolicznościach, w których mógł sobie zrobić nieprzyjaciół okazaniem swego zdania, zawsze szedł środkiem, aby nietknąć nikogo. Powaga jego i roz-

sądek dopomagały mu do odegrania tej trudnej roli, mianowicie w sprawach dzielących senatorów; Prymas biegle sądząc o rzeczach tak je umiał z obu stron przedstawić, swoich słuchaczy w zawieszeniu zostawując, że trudno było odgadnąć, której stronie sprzyjał, a której był przeciwny. — Od niego Witold najmniej się spodziewał oporu, będąc pewny że zastraszyć starca potrafi, lub ująć — tak aby przynajmniej nie szkodził.

Całkiem inny był charakter Zbigniewa Oleśnickiego, ten ze znacznej i bogatej rodziny, z żołnierza ksiądz dopiero, zacząwszy życie od szabli i bitwy, gotów był śmiało przeciw wszystkim za swoje zdanie wojnę prowadzić. Wyniesienie swoje winien był osobliwyszemu zdarzeniu, w którym życie królowi ocalił w bitwie pod Grünwalden, gdy krzyżak Dypold Kikerytz napadł na niego. On choć złamaną tylko kopią miał w ręku, tak nią go silnie uderzył, że krzyżaka zwałił z konia, a król tymczasem i otaczający dobyli. Za to obsypany przez króla łaskami, z proboszcza S. Florjana w Krakowie i kanonika krakowskiego w roku 1423 został Biskupem Krakowskim. Ale wywyższenia i łaski nieugięły jego twardego żołnierskiego charakteru — Śmiały, uporczywy, zuchwały nawet, gdy o utrzymanie



zdania lub o dokonanie myśli chodziło, ani na Króla, ani na nikogo w świecie nie zważał. W rzeczach wiary tyczących gorliwość jego dochodziła do najwyższego stopnia, prześladowaniem sekty Hussytów, zmusił ich do zupełnego opuszczenia diecezji krakowskiej, a gdy posłowie Czeszy, Hussyci także, po śmierci Wacława przyjechali do Krakowa ofiarować koronę Jagielle, on, dla ich przytomności w tém mieście, rzucił interdykt na Kraków, a choć wielkanocne następowały święta, sam do miasta nieprzyjechał, oleje święte konsekrował w Mogile pod Krakowem i nie wrócił do swojej stolicy, aż po ich wyjeździe.

Król co go sam wyniosł, lękał się jednak jego nieugiętej stałości — Oleśnicki bowiem, gdy raz posłyszał, że wojska wracające z wyprawy rozpołożyć się miały w dobrach kściełnych, klątwą mu był zagroził. W Budzie roku 1419 jeszcze Biskupem nie będąc, tak ostro przeciw Cesarzowi Zygmunтови, posyłając od Króla przymówił i groził, że potem uciekać musiał, aby go Niemcy nie zabili. Spytka z Mielsztyna wyklął za herezyą nie zważając ani na ród jego, ani na związki — Przytém szczodry i śmiały, jednał serca lub strachem podbijał, lecz żadnego oporu nie ścierpiał. Liezną otoczony familią, obsypany zebranemi

bogactwy wszędzie swoje dary rozrzucił hojnie, katedrze drogie relikwie darował, w nowym Sączu kollegiatę, w Pińczowie swoim Paulinów i zamek ciosowy dla brata, szpitale w Bożęcinie, Piotrkowie, Biskupicach, Iłży, w Sienie dziedzicznej, po dobrach biskupich pałace i mury fundował, akademii krakowskiej swoją bibliotekę legował, mnóstwo po kraju pałaców, dworów, kościołów pozakładał, krewnych pobogacił. Przez nich więc i przez związki swoje z Ossolińskimi, za jednym bowiem z nich, była siostra jego Pachna, miał liczną i silną w kraju partya — A w jego rodzie śmiałość jakby krwią przechodziła, Dobiesław synowiec lwu rozjuszonemu o mal nie rozdarł, jak drugi Samson, paszczęki.

Możnaż było tak silnego, możnego, znaczącego i nieugiętego zastraszyć? tak bogatego, uwieść? tak upartego uprosić? A jednak Witold zabierał się śmiało czoło mu postawić.

Jan Tarnowski Spytków Mielsztyńskich potomek, który pierwszy zwać się z Tarnowa począł także z Jagiełłą przybywał.

Ten acz Zbigniewowi nieprzyjaźny, ale gorliwy o dobro kraju Senator, śmiały podgórza obrońca, wielki nieprzyjaciel Cesarza, człowiek bogaty i znaczący, nieustępujący nigdy i nikomu, postrach Jagiełły, którego często sztro-

fował, nie był do pozyskania. Inni mniej samo przez się znaczący, mieli się wedle wszelkiego podobieństwa, przyłączyć do zdania większej liczby. — Ci byli Marszałek koronny Jan Głowacz z Oleśnicy, Kanclerz Jan Szafraniec Starukoń, Mikołaj Michałowski Wojewoda Sandomirski, Sędziwoj Ostroróg Dobrogost Szamotulski Generał Wielkopolski, który z innemi Szamotulskimi, należał do wypraw Witolda, a mianowicie w roku 1399 w straszném owém spotkaniu z Edygą. Porządek zasiadania oznaczono taki, jaki zachowany był na weselu Zofii żony Jagiełły, to jest Cesarz na pierwszém miejscu, z tytułu swojego Króla Rzymskiego świeżo potwierdzonego, i z tego zwierzchnictwa tytularnego jakie miał równo z Papieżem nad monarchiami, przy nim po prawej Jagiełło, po lewej Eryk, dalej z prawej duchowni, z lewej XXta.

Codziennie potrzeby Witoldowej kuchni w Łucku, która karmiła tylu przyjezdnych cytują kronikarze za dowód jego dostatków, wspaniałości, a razem ogromu tego zjazdu. Szło w dzień na wykarmienie ich 700 wołów i jałowic, codziennie 1400 baranów, po sto Zubrów, Łosi i Dzików, prócz inszych pokarmów, wypijano w dzień 700 beczek miodu, wina, małmazii, piwa i innych trunków — Witold

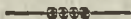
o królewską dobijając się koronę, po królewsku gości przyjmował. Cały jego skarbiec składający się z łupów nieprzyjaciół, z danin hołdowników, z mienia tych których orężem wyrywających się pokonał, ze zbiorów Rządzców, których zrzucał gdy się z bogacili, odbierał co mieli i znów sadzał aby znów się wzmogli, cały ten skarbiec otwarty był na przyjęcie gości w Łucku.





NIEKTÓRE PRZYSŁOWIA  
LUDU LITEWSKIEGO.

(Z rękopisów Ludwika z Pokiewia.)



I.

Pstry dzięcioł, lecz życie ludzkie bardziej jest pstre.  
(*Gienis margs, žmogaus giwenims dar margiesnis.*)

W prostém tém porównaniu, głęboka się mieści filozofia. Jak naiwne, jak stosowne do pojęcia ludu nie znającego innych umiejętności, jak umiejętność ojczystej przyrody, nie wiedzącego więcej, jedno to, co mu się codziennie, w domowej zagrodzie, w domowych lasach widzieć wydarza; jest to zdanie. Możnaż lepiej i trafniej odmalować wszystkie radości, wszystkie złudzenia, niepokoje i męczarnie życia; jak porównywając je do pstrego dzięcioła. Piórka białe, czyste, znaczą dni

dziecinnej niewinności, dni błogie, wolne od trosk i nieszczęść. Piórka złociste, są to chwile młodości, w której wszystko jest złotem: złote życie, złote myśli, złote we śnie i na jawie marzenia. Lecz jakże tych piórek jest mało? po nich idą szare, brudne. Również i w życiu młodzieńca: zawczasie przeciwności chmura osiada czoło, zawczasie w uciechach następuje przesyty, który zniechęconego, odrętwiałego na wszystko co jest pięknem i wzniosłym, przymusza materialnych szukać rozkoszy. Błyszczą i tu jeszcze gdzie niegdzie zielone piórka nadziei, lecz pomału coraz więcej i więcej poczynają ciemnieć, i nakoniec przechodzą w czarne — godło zgryzot i rozpacz. Między wszystkimi zaś piórkami ukazują się plamki pąsowe, jakby dla pokazania człowiekowi, iż ciężka praca i krwawy pot, jest jego jedynym na tej ziemi udziałem.

## II.

Zmudzin śpiewak.  
*Zemajtis kukutis.*)

Ton przeciągły mówienia mieszkańców nad-bałtyckiej prowincyi Litwy, stał się powodem do nazwania ich śpiewakami (kukutej). Słowo to, wyrzeczone przez kogoś, może przypadkiem, zostało w użycie przyjęte, upow-

szechnione, a z czasem i w przysłowie się zamieniło. Na Żmudzi tego przysłowia nie sły-  
szałem, używając go tylko w Litwie właści-  
wej, t. j. w dzisiejszych powiatach: upickim,  
wiłkomierskim, kowieńskim, trockim i wi-  
leńskim.

### III.

Lepiej być parobkiem u Hurczyna.  
(*Gieriaus pas Hurczyna buty bernu.*)

Hurczyn szlachcic żmudzki podług powie-  
ści gminnej (\*), mieszkający w okolicach Po-  
łągi, był człowiek bardzo złego charakteru i  
okrutny, uciemieżał swoich poddanych i ża-  
dnego służącego utrzymać nie mógł; sam na-  
wet djabeł, który na pewny czas był do nie-  
go na robotę przystał, nie potrafił dogodzić  
wszystkim jego żądaniom. To dziwne mnie-  
manie, posłużyło ludowi do utworzenia przy-  
słowia. Jeżeli kogo wszystkie odbiegna nadzieje,  
jeżeli los przeciwny znęka, jeżeli rolnikowi  
chybią urodzaje, albo jeśli on nie może  
podołać swoim pracom; zawsze zwykł mówić:  
„Wolę być parobkiem u Hurczyna,“ niż da-  
remnie się trudnić.

---

(\*) Klehdę o Hurczynie w Pismach rozmaitych, póź-  
niej umieszczę.

IV.

Telszewski bibosz.  
(*Telsziun plumpys.*)

Powiat telszewski w dawnych czasach słynął ludźmi, którzy pomimo licznych swoich zalet pod względem obywatelstwa i poświęcenia się dla dobra kraju; byli gorliwymi czcicielami Bachusa. Na początku nawet teraźniejszego wieku, w stolicy tego powiatu związało się było towarzystwo zwane „Kontubernią“ na wzór wileńskiego bractwa „Trębaczków (ob. Wiadomości Brukowe). Dowcipny wiersz o tej Kontubernii przez bezimiennego autora (podobno Ks. Walenowicza) znajduje się w Dzienniku Wileńskim na r. 1817. Towarzystwo to, już dawno się rozwiązało, lecz jego sława, i sława członków zachowana w przysłowiu „*telszewski bibosz*“ (*Telsziun plumpys*) wieki przeżyje.

V.

Rosieńska Magdalena.  
(*Rasejniu Magdy.*)

Magdalena francuska, której nazwiska już nikt dziś nie pamięta; była najpierwszą modystką (*marchande de mode*) na Żmudzi. Przybyła ona za panowania Augusta IIIgo z War-



szawy do Rosień. Pojawienie się tej nadzwyczajnej istoty, ustrojonej podług najświeższego paryskiego żurnalu, dającej ton w całej prowincyi, niezmiernie wiele narobiło ruchu i zajęło umysły wszystkich żmudzinek, które z początku nie bardzo jej były przyjazne, z przyczyny iż młodzież cała, jak na odpust zjeżdżała się do Rosień. Lecz później ciekawość i próżność, słabości właściwe wszystkim córkom Ewy, przemogły tę niechęć, i one same poczęły przybywać naprzód dla zobaczenia tylko tego nowego cudu świata, a potem, nabrawszy upodobania w tém wszystkiém, co czyniła i miała Magdalena; same się na wzór jej poczęły ubierać i we wszystkiém naśladować, nawet w kolorach strojow, w obejściu się, postawie ciała i chodzie. Łatwo zgadnąć można, z jakim zadziwieniem patrzył gmin na tę nową metamorfozę. Przy każdym pokazaniu się osoby ubranej po francusku, lud zbierał się tłumnie jakby na jakieś dziwowisko i mówił: (Pasyriedies kajp Rasejniu Magdy) *Ustroiła się jak rosieńska Magdalena*. Dziś to przysłowie, w inném jest brane znaczeniu.— Kobięta wolnych obyczajów nazywa się „Rosieńska Magdalena.“

VI.

Jak niemiec głosu ludzkiego nie rozumie.

(*By wokitys bałsa žmogaus ne suprant.*)

Powszechnie kiedyś było u ludu litewskiego mniemanie, które i teraz nawet gdzieś gdzie się zachowało, iż Niemcy żadnej mowy nie mają, i tylko niezrozumiałemi dźwiękami uczucia swoje tłumaczą. To mniemanie jest wspólne wszystkim pokoleniom sławiańskim, co samo nazwisko „niemiec“ (niemy) potwierdza. Litwini Pruscy, nazywają Niemców *ne-bilej* t. j. bez mowy. Nieumiejętność Germanów języka litewskiego stała się powodem do tego przysłowia iż „niemiec głosu ludzkiego nie rozumie“ (*wokitys bałsa žmogaus ne suprant*). Na fundamencie tego przysłowia i nasz litewski Wajdelota w jednej ze swoich historycznych powieści mówi:

„A chociaż Niemiec głos ludzki rozumiał.“

VII.

Czarownica Szatryja.

(*Szatrios Ragana.*)

Szatryja, góra na Żmudzi, jest tém dla Litwinów, czém Łysa góra dla Polaków. W wigilią ś. Jana podług mniemania gminu, wszystkie czarownice namazawszy pod pachą

olejkiem z rozmaitych im tylko znajomych ziół sporządzonym, lecą na górę Szatryją i tam odbywają swoje ucztę, tańcząc z djablami i pijąc krew nieochrzczonych niemowląt. Aby zostać czarownicą, koniecznie trzeba być brzydką i starą (choć młode i piękne może daleko więcej zasługują na to zaszczytne miano). I dla tego to stare baby najczęściej tém przysłowiem traktują „Czarownica Szatryi.“

## VIII.

Syczy jak wąż bez koziego mléka.  
(*Sznipszt kajp žaltis be wozkos piana.*)

To przysłowie ściągające najodleglejszych czasów starożytności, kiedy jeszcze ojcowie nasi mieli węże za swoje domowe bogi; daje powód do sądenia iż Litwini tym fetyszom składali na ofiarę mléko kozie. Badacze starożytności krajowych, ile mi wiadomo, mówiąc o obietach, żadnej o tém wzmianki nie czynią. Zapewne to przysłowie nie było im wiadóm. Dziś o człowieku gniewliwym, albo który z czegokolwiek nie jest kontent mówią:  
„Syczy jak wąż bez koziego mléka.“

IX.

Sławny jak kretyngskie organy.

(*Garsings kajp Kretingos wargonaj.*)

Kretynga, miasteczko parafijalne na Żmudzi, sławne kościołem i klasztorem architektury gotycko-greckiej, fundowanemi dla księży Bernardynów przez Jana Karola Chodkiewicza (obacz Hist. Jana Karola Chodkiewicza przez Naruszewicza T. 2). Są tam piękne i wielkie organy o 36 głosach z dwiema ręcznemi klawiaturami, a nożną trzecią. — „Sławny jak kretyngskie organy“ mówi się dla tego, iż nie tylko na Żmudzi, ale i w całej Litwie lepszych organów nie ma. Tu jeszcze należy i następne przysłowie (szauk kajp Kretingos wargonaj.)

„Krzyczy jak kretyngskie organy.“

X.

Połąga to nie koniec świata.

(*Pałanga taj ne świata pabanga.*)

Kiedyś musiało być w Litwie, stosowne do owoczesnych jeograficznych tego kraju wiadomości, przysłowie albo przynajmniej mniemanie, „Połąga to koniec świata“ (Pałanga świata pabanga). Lecz za nastaniem



w t $\acute{e}$ m mie $\acute{s}$ cie portu, kiedy Litwini zamorskie poznali kraje, wtenczas wyrzekli: „Połaga to nie koniec  $\acute{s}$ wiata,“ (Pałanga taj ne swieta pa-banga). Za zmianą dawnych wyobrażeń, i dawne przysłowie zniknęło, a na to miejsce utworzyło się nowe. Każdy z wieśniaków któremu tylko zdarzyło się być za obrębem własnego kraju, z pewnym rodzajem dumy powtarza:

„Połaga to nie koniec  $\acute{s}$ wiata.“

## XI.

Chowa się jak djabeł od piorunu.  
(*Kuwojes kajp kipszas nuog perkuna.*)

Jest jeszcze i dzisiaj u ludu litewskiego mniemanie, iż piorun w to miejsce bije gdzie jest djabeł. Jeżeli więc burza zaskoczy go na polu, wtenczas przestraszony gdzie może szuka schronienia, leci cz $\acute{e}$ m prędziej schować się albo w dziuplu spróchniałego drzewa, albo w pustej odrynie, a niekiedy nawet i w domu mieszkalnym. Krąży na Żmudzi powieść, jakoby raz, w czasie nawalnego deszczu z grzmotami, do pewnego domu wbiegł w kusym fraczku młody niemczyk. Gospodyni siedząca u ognia podała mu stołek i prosiła aby racyły się ogrzeć. Gość ujęty grzecznością tej

niewiasty, odpocząwszy chwilkę, skłonił się układnie i pędem wyleciał z sieni, kazawszy wyrzucić na dziedziniec podany mu stołek: który po wyniesieniu, piorun natychmiast na drobne kawałki zdruzgotał. Niemczyk zaś, zaśmiał się głośno i zniknął.

## XII.

Jesteśmy równi jak płungiańscy żydzi.  
(*Esam ligus kajp Płungies židaj.*)

Płungiany miasteczko na Żmudzi, zamieszkane przez samych prawie żydów, utrzymujących handel z Prusami. Dawniej liczyło kilkunastu znacznych starozakonnych kapitalistów, którzy jako bogaci, swymi biedniejszymi spółwyznawcami pogardzali. W niedawnych bardzo czasach, ogień wielkie w tém mieście poczynił szkody. W czasie pożaru, jeden biedny izraelita, przeniosłszy cały swój drobny dobytek z domu na pole za rzeczką, spokojnie spoglądał na płonące domy. Zapytany zaś, dla czego nie idzie bliźnim swoim na ratunek? odpowiedział: — Nu, na co ratować, teraz wszyscy będziemy równi. Stąd to urosło przysłowie:

„Jesteśmy równi jak płungiańscy żydzi.“

### XIII.

Odzywa się jak dzwon wornieński w Łukście.  
(*Adsyliip kajp Warniu warps Łukszte.*)

Jest podanie na Zmudzi, iż w czasie przewozu nowo-odlanych dzwonów do Wornń, zimową porą z przyczyny słabego lodu, jeden większy utonął w jeziorze Łukście. Stąd więc gdy teraz drugim dzwonią, tamten żałośnie co wieczor się odzywa: *brotau! brotau!* (bracie! bracie!). Z tej powieści urosło przysłowie: „Odzywa się jak dzwon wornieński w Łukście.“ Dodać tu jeszcze należy, iż gmin litewski w ogólności jako pobożny a zatem i obfity w religijne legendy, bardzo wiele przymiotów i mocy nadprzyrodzonej dzwonom przyznaje. Powiada np. iż dzwon odlany, nim nie jest poświęcony, i nie ma imienia, żadnym sposobem z miejsca poruszyć się nie daje, iż głosu dzwonu lękają się czarownicy i djabli, iż dusza zmarłego człowieka na dźwiękach dzwonu unosi się do nieba i t. d.

### XIV.

Czerwony Chłopczyk.  
(*Raudonas Wajkielis.*)

Liczne są powieści w Litwie o pieniądzach. W czasie długich zimowych wieczorów,

w domu każdego wieśniaka, przy odgłosie cichego turkotu kobiecych kołowrótków, dziwne rzeczy prawią o zaklętych skarbach strzeżonych od djabłów w starych zamkach i lochach, powiadają nawet, iż pieniądze w postaci różnego koloru osob chodzą po świecie. I tak: pieniądze złote, mają postać człowieka koloru czerwonego, srebrne, białego; miedziane, brunatnego. Ci ludzie jeżeli kogo na drodze spotkają, proszą i usilnie nalegają, aby im uderzyć w policzek. Lecz żaden nie jest tak śmiałym by się odważył ich życzeniu dogodzić. Szczęśliwy ten, który nabrawszy męstwa, przystąpił do pieniężnego chłopczyka (pieniądze, wyobrażają się w postaci młodych osób), i dotknął się choć lekko do jego ciała: gdyż najmniejsze uderzenie czyni ten skutek, iż natychmiast zwierzchnia powłoka postaci pęka i pieniądze się rozsypują, Z tego to mniemania i przysłowie, „czerwony chłopczyk“ powstało. Pospólstwo dzisiaj, jeżeli chce o kim powiedzieć, iż jest bogaty, mówi: *to chłopiec czerwony*,” co znaczy, ten człowiek ma dukaty.



## O HERULACH

### POBRATYMCACH LITWINÓW.

. . . . . multosque per annos  
Errabant, acti fatis . . .  
Virgilius.

§ 1. Byzantyńscy kronikarze, mówiąc o pochodzeniu Herulów, albo tylko w powszechności donieśli, że to był naród ze zwyczajów i obyczajów bardzo od innych różny, albo też brali ich za jedno ze Scytami i Gotami (1). Gdyby nam choć jedną myśl, jedno wreszcie

---

(1) Institutis plurimum differabant a caeteris nationibus — Procopius de bello Gothico II. c. 17 p. 199 in Corpore Scriptorum Historiae Byzantinae. Bonnae 1833. — Galienus . . . Herulos gentem Scithicam et Gothicam profligavit (Zonaras T. I. p. 631) Herulów nazywano także Erulami, Airulami, Ailurami, Elurani, u nowszych pisarzy zowią ich Wielurami. Vulcanius zaś powiada, że w Hiszpanii zwano ich Herrerueli a u Germanów Swarte Ruyters t. j. czarni jezdźcy (o jego noty do Prokopowicza fragmenta: de sedibus Gothorum, przy wydaniu Jornandera: de rebus Geticis — Lugd. Bata. 1597 p. 263.)

zachowali w mowie Herulskiej wyrażenie, darowalibyśmy im, owych kilkanaście, zwyczajem greckim przekręconych nazwisk, królów i wodzów tego ludu, a badania rodu Herulów wieleby na tém zyskały; lecz na tyle uwagi barbarzyńiec u Greka zasłużyć nie mógł.

§ 2. W XVI dopiero wieku lub mańoco przedtém zjawiły się w pismach świadectwa o mowie, osiadłych w Meklemburgskiem Herulów, do litewskiej a bardziej jeszcze łotewskiej zupełnie niemal podobnej. Tym zabytkiem jest *Ojczę nasz* (1), które wypisał na-

(1) *Po Herulsku.*

Tabes mus, kas tu ekszan  
Debbesis; Swetic tawas  
Wards; Enak mus tawas  
Walstibe; tawus praz bus  
ekszan Debbes, tawurs an  
Zemes. Musu denisze, Mau-  
se dot mums szoden, pamate  
mums musu grakie, ka mes  
pamat musu paraduken; ne  
wede mus launa padekle,  
bet pasara mus no wusse  
loune.

*Po Litewsku jak dotąd mó-  
wią na Zmudzi.*

Tewie musu, kuris esi Dan-  
gosię; szweskis wardas ta-  
wa; atęjk karaliste tawa;  
buk walia tawa, kejpp dan-  
goj, tejp ir ant žeme. Donu  
musu wisudieniu dok mums  
szindeń, ir atajsk mus mu-  
su kałties, kejpp ir mes at-  
łajdziem sawiemis kałtie-  
mis; ir ne wesk mus in pa-  
gundima, bet iżgiatbek mus  
no pikta.

Dla pokazania znacznej różnicy przywiódłem tę modlitwę tylko w tych dwóch dialektach. Ktoby chciał inne, z dawniejszych i późniejszych czasów, z Herulską mową porównywać znajdzie do tego ułatwienie w piśmie Lelewela: rzut oka na dawność litewskich narodów etc. Wilno 1808 gdzie jest osobna porównawcza Tabella i w Dziele P. Narbuta: *Dzieje Starożytne Narodu Litewskiego* T. I. *Mitologia Litewska*. Wilno 1835 p. 264 id.

przód, w dziejach Meklemburgskich pod V. wiekiem (co odpowiada epoce przybycia Herulów w te strony około 494 roku) niejaki Frank Proboszcz Meklemburgski; powtórzył w liście Pritzbuer Proboszcz Maryenburgski z kąd przyszło do Hupela (Took Hist. T. II. p. 259) przywiódł Rakuzańczyk Wolfgang Lazius 1539 (de Migra. Gent. XII. p. 789) z dodaniem świadectwa, że ta mowa jeszcze się w owych stronach za jego czasów zachowywała; nakoniec Hartknoch w swoich rozprawach o rzeczach pruskich umieścił.

§ 3. Nie będziemy tutaj powtarzali tych uwag które Lelewel umieścił w piśmie swoim badając stosunków, jakie między Litwinami a Herulami zachodzić mogły (l. c. p. 42 id.); nie potwierdził bowiem w późniejszym czasie swoich wątpliwości i podejrzeń, które mu przy rozbiorze tego przedmiotu krytyka nastroczyła, lecz owszem wydając we trzy lata później uwagi nad Mateuszem herbu cholewa dziejopisem polskim XII wieku (Warszawa i Wilno 1811) w przypisku na k. 51 Herulów za Litwinów nie wahał się już uznać, a ostatecznie nowemi dowodami wsparł swoje mniemanie o bytności ludu z litewskiego plemienia w ziemi Meklemburgskiej mówiąc o Winulskiej słowiańszczyźnie z Geografa Bawar-

skiego (Tyg. Wil. r. 1816 T. II. p. 351, 352). — Nie sądząc przeto, żeby owe *Ojczce nasz Herulskie*, podobnym było Antykwarskim utworem, jak tyle opisywane posążki jakoby około roku 1687 w Meklemburskiem odkryte, rzeczywiście zaś pod koniec XVIII wieku podrobione, na których widziano napisy runiczne a między tymi nawet w mowie Litewskiej (v. *Rosprawę Lewezowa: Uber die Echtheit der sogenannten obotritischen Runendenkmäler zu Neu-Strelitz* w *Abhandl. d. kon. Akade. d. Wissen. zu Berlin* z r. 1834); nie sądząc, żeby do podobnych podstępów, na oszukanie łatwowiernych zdolnym już był wiek XVI w którym pierwszy raz ów zabytek mowy herulskiej się zjawił, biorę go za prawdziwy, nim przeciwne dowody o błędzie nie przeświadczą, a tém samém uważam Herulów za narod z litewskiego plemienia, do czego nie w samém nawet pacierzu ale w innych jeszcze okolicznościach, ile mi się przynajmniej zdaje słuszne mogą mieć powody.

§ 4. Uprzątnąwszy tę pierwszą o Herulach kwestyą, cofnijmy się o dziesięć prawie wieków w górę od daty pewniejszych dziejów litewskich; pójdźmy za Herulami od momentu kiedy się poraz pierwszy na scenie Europy zjawiają; śledźmy ich wędrówek z północy



na południe i znowu na północ; opiszmy ich zajścia z potęgą Rzymską i różnymi barbarzyńcami, potem ich czyny w szeregach rzymskiego wojska i nakoniec skreślijmy obraz ich obyczajów i zwyczajów dla porównania z bratnim ludem Prusaków i Litwinów.

§ 5. Pierwszą wzmiankę o Herulach zapisaną w dziejach Europy znajdujemy w wędrówce Gotów od brzegów Bałtyku do czarnego morza. Narod Gotów przeniosłszy się w początkach ery chrześcijańskiej (od wieku Antoninów po r. 158) ze Skandynawii do Pruss, osiadł naprzód w okolicach ujścia Wisły, a stąd posuwał się z czasem, już na południe Pruss i w strony północno-zachodnie Polski, już idąc brzegiem morza ku Pomeranii i Meklemburgowi (Adel. hist. anc. des Allem. p. 202 Gatterer. hist. Univ. p. 431). Jak szeroko wówczas po nad Bałtykiem rozciągały się osady litewskich plemion, trudno oznaczyć; że jednak już się tam znajdowały, nazwiska Galindów (i w XIV jeszcze wieku od Duisburga znanych). Sudenów czyli późniejszych Sudawów, Jatwiągów, wreszcie Boisków albo Borusków (Prusaków) w tychże czasach lub mało co później przez Jeografów Ptolomeusza i Ammiana Marcellina przywiodzone, przekonać nas mogą. Gotowie zatem i przy pierw-

szym wstępie do Pruss i Pomorza i w dalszém posuwaniu się, musieli się koniecznie zetknąć z Litwinami, a nawet w ściślejsze z nimi wejść stosunki, czego niektórzy dowodzić chcą, z pozostałych wyrazów gotskich w mowie litewskiej (Voigt. Gechichte Preussens B. 1). Tak więc nic dziwnego, że kiedy na odgłos wyprawy, pod naczelnictwem wodza Gotów Amali, zbiegło się nie mało sąsiednich ludów, szukać wspólnie z Gotami szczęścia na południu, Herulowie, jedno może z dzielniejszych, wojny i łupu chciwszych plemion litewskich, orężne pobratymstwo z Gotami zawarli. (ob. Historją Germanów p. Mascou ks. V.)

§ 6. Te tłumy północnej dzicy, postępując zapewne z kierunkiem Prypeci a potem Dniepru, zajęwszy już znaczną część dzisiejszej Ukrainy oparły się o brzegi morza czarnego, skąd niebawem (od r. 245) w najezdniczych wyprawach łodem za Dniestr i Dunaj, morzem zaś do brzegów Azji, Grecyi i wysp przyległych, łupić i niszczyć zaczęli prowincye i miasta państwa Rzymskiego. — Herulowie, którzy po tej pierwszej swojej wędrówce, obrali byli siedziby w błotnistych gdzieś okolicach morza Azowskiego (1) czynny bez wąt-

---

(1) Juxta Meotides paludes... in locis stagnantibus. (Ablavius piszący około r. 506, a za nim Jornan-

pienia w tych napadach miewali udział, lecz szczególnie zasługuje na uwagę samym Herulóm (nie bez wmieszania się jednak i innych barbarzyńców) przypisywana morska wyprawa, która miała miejsce pod koniec panowania Cesarza Galliena.

§ 7. Z portów królestwa Bosforu, przy pomocy obeznanych z żeglugą lecz zmuszonych zapewne krajowców, w 500 statkach, śmiało wypłynęli Herulowie, na nieznanym sobie morze. Nadzieja zdobyczy wszelką oddalała trwożę. Nie sądzmy jednak z liczby statków, o liczbie tych nowych Argonautów. Nie zbyt było ich wiele; statki bowiem zwane kamary owych okolic Pontu (Strabon L. XI. p. 495) nie różniły się wówczas od późniejszych czajek kozaków Zaporozża, kiedy zaledwo 20 lub 30 ludzi z potrzebnym ładunkiem unosić mogły. Cała przeto wyprawa może nawet 15,000 nie liczyła orężnych, a jednak była groźną dla państwa którego wiek potęgi już mijał. Niecierpliwi przebyć granice Pontu Herulowie bieg swoich statków skierowali z Bosforu Cymmejskiego do Bosforu Trackiego, przepłynęli cieśninę i weszli do Propontydy, a po zdobyciu Cyzyku, ruszyli przez Hellespont na mo-

---

des Alańczyk około 551 de rebus Geticis (XXIII. p. 65.)

rze Egeiskie, gdzie splondrowawszy wyspy, szczególnie Lemnos i Scyros zawinęli do portu Pyrejskiego i wpadli do Aten, zkad rozjątrzeni za spalenie części ich floty przez Dexippa, na wszystkie strony Grecyi rozpostarli pożar wojny. Jedni ogniem i mieczem niszczyli zdobyte Theby, Argos, Korynt i Spartę, drudzy morzem splondrowali wszystkie brzegi od przylądku Sanium aż do Epiru. Nie ustawała łupież, aż dopiero odgłos o nadchodzącym wojsku Rzymskim z Gallienem, powściągnął zuchwałość najeźdźników. Bandy się ich rozdzieliły; część uszła za Dunaj, część dopadłszy swych statków, przez Hellespont i Bosfor wróciła do czarnego morza, niszcząc po drodze brzegi Troady, sami tylko Herulowie a przynajmniej znaczny ich oddział, pod korzystnymi warunkami, wstąpił w służbę rzymską z Królem czy wodzem swym Naulobatem, który niesłychanym dotąd przykładem, pierwszy z barbarzyńców godnością Konsula ozdobiony został. Już bowiem upowszechniał się w owe czasy zwyczaj u Rzymian, że najzuchwalszych najeźdźników zyskiem znęconych przyjmowano do służby i dla własnej obrony, a nieraz dla własnego nie-szczęścia w sztuce wojennej ćwiczone. Wszakże owi zaciężni Herulowie, których szeregi



dopełniać się później musiały, częściowo od Meotydy przybywającymi z ichże rodu družynami, wiernie dopełniali, służąc sprawie rzymskiej, przyjętych obowiązków. (Hist. Aug. p. 181. Vietor c. 33. Orosius VII. 42. Zozimus L. I. p. 35. Zonaras L. XII. p. 635, szczególnie jednak Georgius Syncellus p. 382. i spóczesny temu napadowi Trebellius Pollio, który o nim pod r. 270 wspomina.)

§ 8. Lecz zostawmy na chwilę Herulów w ich siedzibach koło morza Azowskiego, zwłaszcza że i w dziejach, od tej ostatniej morskiej wyprawy, stoletnie o nich znajdujemy milczenie, nie wprzód bowiem jak za Ermanaryka (r. 370) znowu na jaw występują. Niemal spóczesnie z pierwszemi Gotów i Herulów od Czarnego morza na państwo Rzymskie napadami, widziano także Herulów z innym jakimś nieznanym ludem Chaboikami czyli Kawionami wkraczających do Gallii. Działo się to na początku III. wieku, o czém Claudius Mamertinus (minor) żyjący za Juljana Apostaty (r. 360) w jednym z panegiryków swoich wspomina (c. 6. 7. ob. Maunerta Geogr. d. Grich. u. Roemi. Germa. B. II. p. 19. T. III. p. 394.). Skąd ci Herulowie w tak odległe zachodu strony przybyli? Czy to była jaka od głównego tłumu, który postępował z Gotami na południe, o-

derwana częśćka? Czy też z pierwotnych nadbałtyckich siedzib, równaż chęcią zdobyczy i przykładem innych, do tej wędrówki poruszona gromada? Są to nie rozwiązane dzisiaj pytania. Dość na tém, że i do Gallii dostali się Herulowie, że tam, lub może w pobliskich Germanii puszczech długo niepodległe się utrzymywali, że ich nie mała musiała być liczba, kiedy i w Gallii przyjmawszy służbę Rzymską (od r. 336.) tyle z pośród siebie mogli dostarczyć zdatnej do boju młodzieży, iż oddzielne z niej legjony, już mieszane z Batawami, już z samych złożone Herulów, tworzyć było można. Wiemy z dziejów rzymskich, że kiedy r. 360 Juljana Apostatę cztery legjony w Paryżu ogłosiły Augustem, w jednym z nich sami byli Herulowie, pozostałe zaś trzy składali Celty, Petalanie i Batawowie. Półki te wyćwiczone w bojach zarenńskich z Germanami, stanowiły czoło wojsk rzymskich w Gallii; ich to pragnął Konstancyusz odjąć Julianowi dla osłabienia sił jego, co główną buntu było przyczyną; z nimi odbył sam Juljan ów sławny w ówczesnej Strategice wojennej pochód od Renu do Illiryi przeciw temuż Konstancyuszowi (r. 361); i nakoniec pamiętną ze świętych zwycięstw, lecz w końcu nieszcześnie wojnę Perską z Saporem (r. 363.) (Ammian

Marcellin pisarz spółczesny XX. 1—4 i d. tudzież XVI. 5. XXVII. 1—8. pod r. 366. o Legjonach Herulsko-Batawskich.)

§ 9. Gdy się to dzieje z Herulami w Gallii, klęska ich rodaków około Krymu żyjących, przerywa stuletnie o nich milczenie.— Wzrastali w potęgę sąsiedni im Gotowie, szeroko już władający, naród jednak Herulów długi czas pod własnymi naczelnikami swą niepodległość obok nich utrzymać umiał. Dopiero Ermanaryk, Król Ostrogotów, którego zwierzchnictwo i Wisgotowie uznali, tworząc ogromne państwo, jakiego do owych czasów w północno-wschodniej Europie jeszcze nie byto (1), zapragnął widać, aby i lekkie roty Herulów z wodzem swoim Alarykiem w gotskich szeregach jego rozkazów słuchały (2). Lecz Herulowie dumni ze swej w boju zręczności (3)

---

(1) Rozciągało się panowanie Ermanarika od brzegów Bałtyku i siedzib Estów, Athualów (Prusaków, Litwinów) i Kurów do morza czarnego; od Dunaju za Karpaty wzdłuż całej Wisły przez ziemię plemion słowiańskich daleko na północ i na wschód do Czuchnów, Wesów, Mery, Mordwów i Roxolanów. (Jornandes de reb. Geticis c. XXIII. p. 64, 65.)

(2) Nulla enim siquidem, erat tunc gens, quae non levem armaturam in acie sua ex ipsis (Erules) eligerit (Jornandes l. c.)

(3) Gens (Erulorum) quanto velox, eo amplius superbissima (Jornan. l. c.)

woleli los powierzyć wojnie, niż dobrowolnie niepodległość stracić. Krwawa i zacięta nastąpiła walka. Liczba i ocięła wytrwałość sprzyjały Gotom, a Herulowie okropną poniosłszy klęskę, poddać się Ermanarykowi i w jego obozy wejść musieli (r. 370.) (1). Wypadek ten sprawił zapewne zmianę w dotychczasowych siedzibach Herulskich. Sto kilkadziesiąt lat później piszący Prokopiusz (r. 553) wiedział, że Herulowie już nie koło Krymu, ale gdzieś za Dunajem mieszkali (2), i rzeczywiście tam ich widzimy w połowie V. wieku. Nim jednak te nowe obrali siedliska, czas nie mały błąkać się mogli w przestrzeni między Dnieprem a Karpatami.

§ 10. Gdyby po takiej klęsce panowanie Gotów na długie lata ustalić się mogło, jużbyśmy może o Herulach z Gotami złączonych i w Gotów zamienionych, więcej nie słyszeli;

---

(1) *Sed quamvis velocitas eorum (Erulorum) ab aliis saepe bellantibus non evacuaretur, Gothorum tamen stabilitate subjacuit et tarditati . . .* wyżej zaś: *non passus est (Ermanricus) nisi gentem Erulorum quibus praeerat Alesicus, magna ese parte tradidatam, reliquam suae subigeret ditioni (Jordanes l. c.)* Nazwisko wodza Herulów widocznie jest Gotskie lecz zdaje mi się tylko od sąsiadów przybrane, bo Herulowie obcym nie łatwo ulegali.

(2) *Trans fluvium Istrum olim habitabant (de bel. Gothico II. c. 13. p. 199.)*



lecz ta uległość nie trwała długo; w obcych, nieznanych dotąd przychodniach, znaleźli Herulowie swoich wybawców, a razem i nowych panów. Od początku Ery Chrześcijańskiej gotowała się ta burza, która potęgę Ermanaryka wywrócić, a całą niemal Europę wstrząsnąć miała. Głęboko w Azji wschodniej na owych stepach między Bajkałem a murem chińskim, po 13-wiekowym trwaniu, groźne państwo Hunnów padło pod orężem chińskim i Tatarów z pokolenia Sienpi; lecz Hunnowie w swych hordach rozbici i parci na zachód, z wygnańców stali się strasznymi zaborcami. Przełamawszy na wstępie do Europy Allanów koło Donu, dzicz ta azyatycka zetknęła się z Gotami. Nie znalazł stary Ermanaryk szczerzej pomocy u ludów jego jarzmem gniesionych, a śmierć tego wojownika rozprzęgłszy gotską jedność, ułatwiła Balamirowi Huńskietuu zhołdować jednych, drugich zaś w granice państwa rzymskiego odeprzeć (r. 375). Z Gotami jednegoż losu doznali Herulowie; bo chociaż część ich w lat 30 później (405 r.), ustępując przed nową pod Uldynem Hunnów napaścią, wspólnie z inną drużyną rozbitych narodów, łączy się w Pannonii z Wandalami, którzy nie mając dosyć na łupieży Galji i zdobyciu Hiszpanii, mieli niebawem (429 r.) zwy-

ciężkie swe znaki zatknąć na murach Kartageny w Afryce; reszta jednak Herulów została pod panowaniem Hunnów; miała udział we wszystkich wyprawach Atylli na zachód i walczyła w jego szeregach w pamiętnej na polach Szampanii pod Chalons (Duro-Catalaunum) bitwie (r. 451); a kiedy ze śmiercią Atylli, gnęzione przez Hunnów ludy, podniosły w Pannonii oręż, dla odzyskania swej niepodległości, w walce nad rzeką Netad, gdzie Ellak syn Atylli z koroną i życie utracił (r. 453), między innymi byli i lekko-zbrojni Herulowie (1).

§ 11. Po tej rozprawie z Hunnami w różne strony zaczęli się rozpraszać zwycięzcy, a w tych przemianach siedzib, Herulów postrzegamy już obok Rugów, którzy zajęwszy miejsce Kwadów, rozpostarli się z południa Karpat i gór szląskich, częścią w północnych Węgrzech, częścią w Morawach aż do okolic Wiednia. Z tych to miejsc bez wątpienia wyszły owe gromady Herulskich wojowników, które łącznie z bandami skonfederowanemi Turcy-

---

(1) Nam ibi, admirandum reor fuisse spectaculum, ubi cernere erat cunctis, pugnantem Gothum ense furentem, Gepidam in vulnere suorum cuncta tela frangentem, svevum pede, Hunnum sagitta praesumere, Alanum gravi, *Herulum levi armatura aciem instruere* (Jornandes de rebus Geticis c. 50 p. 148.)

lingów, Scyrrów, Gepidów, Rugów i Allanów, przez lat kilkanaście bronili i uciskały Włochy, które na tron Zachodniego Rzymskiego Państwa, ostatniego Cesarza Romuła Augustulusa wyniosły, a pozbawiwszy go niebawem tej godności, za odmówienie żadanego wydziału ziem włoskich, wódza swego Odoakra wykrzyknęły Królem Italii (r. 476). Tak więc i Herulowie należeli do zakończenia ostatniej karty dziejów Rzymskiego Państwa na Zachodzie. Wiadomo, że ów Odoaker z rodu Rugów, Gotów lub Turcylingów, najczęściej jednak Królem Herulów zwany (1), nie długo cieszył się panowaniem swoim. Pokonany kilkakrotnie przez Theodoryka Króla Ostrogotów, bronił się jeszcze jakiś czas w Rawennie, gdzie jednak poddawszy się z ludem swoim, zdradziecko zamordowanym został (493 r). Powiadają dzieje, że w chwili śmierci Odoakra, Theodoryk chcąc się od razu pozbyć jego niesfornych towarzyszków broni, a tem samem i Herulów, których może było najwięcej, wszy-

---

(1) Odoacer genere Rugus. Jornandes de regn. ac. temp. successionē p. 130; tenże de reb. Geti. p. 135. c. 46, nazywa go królem Turcylingów. — Odoacer Gothus quidem genere, sed Italico tamen solo educatus. Theophanes p. 102. — Odoacer Rex Gothorum. Kronika Marcellina pod r. 489.

stkie owe zbierane drużyny w pień wyciąć rozkazał. (Cassiodor in Chro. et Ennodius p. 1604. Procopius d. bel. Goth. I. c. 1.).

§ 12. Koniec wieku V. prawdziwie nieszczęsnym dla naszych Herulów nazwać się może. Spółcześnie z owym wypadkiem we Włoszech, większa ich jeszcze we własnych pod Karpatami siedzibach dotknęła niedola, której sprawcami byli Longobardowie, teraz już w sąsiedztwie Herulów, pierwotnie zaś między Odrą i Elbą w okolicach Magdeburga i Marchji Brandeburskiej siedzący.— Śród zaburzeń północy, które tyle imion i tyle ludów pochłoneły, Longobardowie, niezbyt liczni ale od innych dziksi Germanów, przy męztwie swoim bez obcej pomocy, potrafili swą niepodległość obok potężnych nieraz utrzymać sąsiadów (1), póki w swej wędrówce ku południu z Herulami się nie zetknęli. Nie wiemy z pewnością jakie istotnie wypadki posłużyły Herulom do tego, że pod koniec V. wieku tyle wzrosli w potęgę, iż się stali strasznymi

---

(1) »Gens Germana feritate ferocior;« mówi o Longobardach Vellejus Paterculus II. 106. Tacyt zaś: »Longobardos paucitas nobilitat. Plurimus ac valentissimus nationibus cineti, non per obsequium sed praeliis et periclitando tuti sunt.« (de moribus Germa. c. 40). Zobacz jeszcze Strabona L. VII. p. 446.



sąsiednim ludom, które kolejno zwyciężając pod swą władzę garnęli (1). Może nastąpiło im obszerniejsze do działania pole upadek Rugów, których nie bez pomocy zapewne sobie przychylnych Herulów, Odoaker niemal ze szczętem w Pannonii i Noryku wyniszczył (r. 487, 488.); może też nowe gromady z rodzinnych północnych siedzib, z którymi pomimo oddalenia i częstych przemian miejsca, mogli mieć stosunki Herulowie, dodały im mocy i znaczenia w tym czasie? Cożkolwiek bądź, Longobardowie od nikogo dotąd nie pokonani, zniżyć swe dumne czoło przed Herulami i daninę im składać musieli (490 r.). Prokopiusz w ogólnych wyrazach mówi, że chciwość i pycha były do tej wojny Herulom powodem (2); lecz Longobarda Paweł Warnefrid Diakon (de rebus Longobardicis L. 1.) donosi, iż przyczyną pierwszej wojny Herulow z Longobardami było naruszenie praw gościnności. Brat

---

(1) *Procedente tempore, cum et numero et viribus, supra finitimus omnes barbaros erevissent (Eruli) adorti singulos pronam habebant victoriam* (Procop. d. bel. Goth. c. 14. p. 200.)

(2) *Demum Longobardos jam tum Christianos, et quaedam alias gentes, sibi vectigales fecerunt, contra barbarorum in illis partibus degentium morem, ad id Cupiditate arrogantiasque inducti.* (Procop. l. c. p. 199.)

bowiem Rodulfa Króla Herulów (znowu nazwisko gotskie) obraziwszy krzywdzącą mową córkę Króla Longobardów, w oczach i z rozkazu jej zamordowanym został. Mszcząc się przeto Rodulf śmierci brata swego, pokonanych Longobardów w danników zamienił. Przez lat trzy cierpliwie znosili Longobardowie to niezwykle dla nich jarzmo; lecz nakoniec zuchwalstwo, z jakim Herulowie nadużywali swego zwycięztwa, obudziło w Longobardach uczucie własnej godności, a bez przyczyny na ich siedziby ponowiony najazd, do którego trzyletnią spokojnością znudzeni Herulowie zmusili swego Króla, do ostateczności przywiódł rozjątrzonych Longobardów. Żeby się jednak orężem rozprawić z Herulami, którzy nie pod jednym mistrzem ćwiczyli się w boju, z rozwagą i ostrożnie postępował Taton, syn Klaffa, król Longobardów. Ofiarując po trzykroć z uległością, lecz przez Herulów dumnie odrzucane warunki pokoju, umiał on zyskać czas na zebranie sił potrzebnych. Przyszło nakoniec do walki i — po zwyciężym boju ulegli zarozumiali Herulowie straciwszy nadto Rodulfa (r. 493). (Procopius de bello Gothi. II. c. 14. p. 200—202.).

§ 13. To zdarzenie wiele wpłynęło na dalsze Herulów losy. Głęboko poniżeni, nie chcieli

już pozostać w tych miejscach, które nie dawno panowania a teraz ich hańby świadkami były.— Niedobitki rozdzieliły się na dwie gromady. Jedna obrawszy wodzów z królewskiego rodu ruszyła na północ, może w zamiarze wrócenia w pierwotne swoje siedziby; druga ku południu zwróciła kroki i nadzieje swoje. Pierwsi przebywszy bez oporu kraje Sławian, potem jakąś obszerną pustynię, a za nią siedziby Warnów (między dolną Odrą i Elbą), wkroczyli do Danii, skąd morzem przenosząc się jakoby gdzieś na kraj ziemi do wyspy Thuli i tam za zgodą Gautów, stałe już dla siebie odbierają mieszkanie (1). Gdzież się więc ostatecznie ci Herulowie oparli? Nie mogę przypuszczać, żeby aż w dzisiejszej Szwecyi, chociaż Prokopiusza tak jak i współczesnego Jornandesa Thule, czyli co jedno znaczyło — kraina mniej znana — do Scanzji t. j. Szwecyi stoso-

---

(1) »Caeteri Istrum fluvium noluerunt trajicere, sed in extremis orbis partibus fixere sedes. Hos... cuncti Sclavorum populi per fines suos transmisere. Inde vastam solitudinem permensi ad Varnos veniunt, postea trancurrunt Dausos... Exin ad Oceanum progressi navigant; in Thulen insulam appellant, ibique manent.« — Po czym opisawszy i kraj i mieszkańców Thuli, kończy: »His Thulitae moribus vivunt quorum e numero sunt *Gauti*, gens foecunda, quae sedes *Erulis* tunc advenis praebuit.« (Procopius d. bel. Goth. II. c. 15. p. 205, 208.).

waną być może. Tak daleko Herulowie nie zaszli, bo temu się sprzeciwiają mało co późniejsze od tej wędrówki zachowane nam wiadomości o nich. Mnie się przeto zdaje, iż będzie rzeczą najpodobniejszą do prawdy, jeżeli tych Herulów zatrzymamy w okolicach Danii, może w Holsztynie, Szlezwiku, słowem w tych stronach na prawym brzegu Elby (1), skąd niebawem wyparci przez Duńczyków (2) cofnęli się w sąsiednią krainę Meklemburską, gdzie w części do XII. wieku przetrwali. Lecz

---

(1) Chociaż Prokopiusz wspomniał, że Herulowie zatrzymali się ostatecznie w ziemi Gautów, Leleweł jednak badając pochodzenia i siedzib Herulskich o tych Gautach zupełnie zamilcza. Więcej jego uwagę zwrócili na siebie obszerniej przez Prokopiusza opisani mieszkańcy Thule Skrytyfinny, do których jakoby się Herulowie wtenczas dopiero schronili, kiedy ich z Danii wyparli Duńczycy (p. 39). Prokopiusz o tem wyrugowaniu Herulów nie wie, Jornandes zaś jeśli wspomina, nie każe im jednak szukać przytułku aż w Thule (de reb. Geticis c. III. p. 10.). Wreszcie i sam Leleweł temu nie wierzy, policzając tę powieść do rzędu bajek. Jakimże narodem byli owi Gauti? Nie bydaż to Kaucy znani za Agryppy i Augusta, Kauki Strabona (r. 19. Er. Chrz.) Kauchi Marina i Ptolomeusza (r. 100 i 161.), mieszkający przy dolnej Elbie na lewym jej brzegu? Jeśli się nie mylimy w domyśle naszym, *extremae orbis partes* Prokopiusza, niczem innem nie były, tylko nadbrzeża okolic Duńskich, najdalej zaś wyspy Danii przyległe.

(2) Dani . . . . Erulos propriis sedibus expulerunt (Jornandes d. reb. Geti. c. III. p. 10.).



zostawmy tu naszych północnych wędrowców, później jeszcze się do nich wrócimy.

§ 14. Tym czasem druga Herulów gromada, unikając również sąsiedztwa swoich zwycięzców, rzuciwszy dotychczasowe siedliska, nie na północ, jakośmy powiedzieli, lecz ku południu ruszyła ze swoim taborem, a poślakawszy się czas niejaki z lewej strony Dunaju, chciała się zrazu zatrzymać w ziemi przez Rugów opuszczonej, lecz z tej pustyni głodem wyparta, zwróciła się ku granicom Gepidów, we wschodniej części Węgier żyjących (1). Herulowie gościnnie z początku za sąsiadów przyjęci, wkrótce jednak ponieśli nie mało strat w bydłe i małżonkach przez Gepidów gwałtem zabierających; unikając zatem większego z wojny nieszczęścia, przeszli Dunaj, w zamiarze szukania przytułku w grani-

---

(1) Pisze Lelewel (l. c. p. 35.) że Herulowie wkroczyli do Włoch, skąd głodem wyparci (bo Włochy wówczas w pustynię się zamieniły) szukali schronienia u Gepidów. — Do Włoch nie Herulowie ale Rugi, połączywszy się z Gotami wywędrowali; czytamy bowiem u Prokopiusza: »Regio nem ingressi (Erułi) habitatum olim a Rugis (qui in Italiam cum Gothorum exercitu concesserant) ibi (s. i. w kraju Rugów w Rugiland) consistere. Sed cum inculta solitudo esset (nie Włochy lecz Rugiland) paulo post exacti illinc, stimulis faucis, ad Gepaedum fines accedunt.« (d. bel. Goth. II. c. 14. p. 202. 203.)

cach Państwa Rzymskiego, czego im też Cesarz Anastazyusz nie odmówił. Trudno wszakże było Herulom żyć długo w pokoju z nowymi sąsiadami. Do dzikiej swobody i nie szanowania cudzej własności przyzwyczajeni, najazdami i rabunkiem trapić zaczęli spokojnych mieszkańców prowincyi zadunajskiej, ale wysłane wojsko pokonało zuchwałych przybylców, a poskromionym i upokorzonym, na ponowioną prośbę, z obietnicą dostawienia posilków wschodniemu państwu, dozwolił Anastazyusz zamieszkać w Illiryi (r. 494 lub mało co później) (1). Po tylu poniesionych stratach i doznanych trudach, potrzebny był Herulom spoczynek, jakoż do wstąpienia na tron Justyniana (327 r.) z górą przez lat 30 tak się spokojnie zachowywali, że o nich dziejopisowie żadnej wzmianki nie czynią.

§ 15. Nim jednak przystąpimy do śledzenia dalszego Herulów losu, nie możemy zamilczeć o dwóch zdarzeniach, które, lubo się do nich odnoszą, czy jednak z wypadkami dotąd opowiedzianemi mają lub nie mają zwią-

---

(1) Prokopiusz jednak dodaje: „Nec tamen socii Romanorum fuere, neque ipsos ullo officio remunerunt (l. c.).” I w rzeczy samej, dopiero za Justynjana Herulowie szczerze Rzymianom służyć zaczęli.

zku oczewiście okazać nie podobna. Pierwszém jest: poselstwo Herulów wyprawione od brzegów Oceanu jak nam donosi Sidonius Apolinaris (L. VIII. episto. 3. 9. T. I. p. 800.) i szukające opieki Euryka Króla Wisgotów, już wówczas w południowej Francyi i Hiszpanii osiadłych (około r. 456.); drugim przybycie Herulów do Theodoryka Króla Ostrogotów w Italii dla zawiązania przyjaznych z nim stosunków (między r. 493 a 526), przyczem Król Herulów przez militarne przysposobienie, tytułem syna Theodoryka zaszczycony został. (Casiodor variar. IV. 2.). Skąd wyszły te poselstwa? Co znagłało Herulów do szukania na dworach gotskich Królów opieki? Nie wiemy. Dajmy jednak, że Herulowie, zwiedzający w Rawennie Theodoryka, należeli do tych, co w Illiryi za Anastazyusza osiąść mieli; zajścia ich z Rzymianami po przebyciu Dunaju (ob. § 13) mogły być do tego powodem. Lecz posłowie do Euryka przyszli z nad brzegów Oceanu. Widocznie zatem, że z pierwotnych gdzieś siedzib od Bałtyku? gdyż w południowej Danii Herulów jeszcze wówczas nie było. Nic tu jednak nie ma pewnego, wszystko pokryte mgłą wieków, tak ciemnych i głuchych jak ówczesne puszcze Germanji, przez które przedzierać się Herulowie musieli, Wszelako w V.

i VI. wieku, nawet między plemionami litewskimi, pewien ruch postrzegać się daje, do którego i Herulowie należeć mogli. Pominąwszy bowiem co pisze Beda (*Historia Ecclesiastica gentis Anglorum* L. I. c. 15. p. 52. L. V. c. 9, p. 190.), że kiedy od połowy wieku V. Anglo-Sasowie wskazali drogę ze stałego lądu Europy do Brytanii i zachęcili nadbrzeżne narody od ujścia Elby do ujścia Niemna do podobnychże morzem wypraw, obok Fryzów, Rugów i Duńczyków, widziano i Prusaków mieszających się z Saksonami, dla szukania zdobyczy i osiadłości, na tej wyspie przez Rzymian opuszczonej. Pomijając to, mówię, Kassiodor w listach swoich (variar.V. 2.) powiada, że odgłos sławy Theodoryka (od 492—526.) z najodleglejszych narodów sprowadzał do niego poselstwa, a między innymi stawili się przed nim w Rawennie Estowie z nad Bałtyku, t. j. mieszkańcy krainy na wschód dolnej Wisły, a zatem Litwini, Prusacy, składając mu w darze bursztyn, jako produkt ich brzegów. Jeżeli więc tak daleko trafili Prusacy, cóż było trudnego podobną drogę do Włoch lub Francji i Herulom przebyć, chociażby ją pierwszy raz przebywać mieli. Jak dzisiaj z łatwością puszcze Ameryki pokolenia Indjan, tak niegdys Europę wędrowne przebywały ludy. Pa-



sma gór, brzegi rzek, ścieszki nawet przez dzikiego udeptane zwierza były szlakami, a ślady zniszczeń w wypalonych lasach, lub wzniesionych mogiłach służyły za drożne słupy dla tych błędnych gromad. Z podania i krążących wieści, zbieranych od kupców, niewolników i wracających z wypraw wojennych, północny mieszkaniec może miał lepsze niż się nam zdaje, geograficzne wyobrażenie całej przestrzeni od ujścia Elby lub Wisły do zachodniej i południowej Europy; cóż dopiero, jeśli ją sam pokilkakroć przebiegł, jak się to iściło na Herulach, czego nowy przykład zaraz obaczymy.

§ 16. Cesarz Justynian objąwszy rządy (527 r.) powziął myśl złagodzenia dzikości Herulów illiryjskich, i przeobrażenia ich w pożyteczniejszych niż dotąd byli państwa wschodniego sprzymierzeńców; postrzeżono bowiem że z pomiędzy różnego rodzaju najemnych drużyn, z nich w potrzebie szczególniejszą dzielnością można było mieć pomoc. Za najpierwszy do tego środek uznał, rozkrzewienie między nimi chrześcijańskiej wiary, z którą i wpływ dworu Byzantyńskiego na ich stan polityczny miał się powiększyć. Dogodziwszy przeto własnemu Herulów interessowi przez wydzielenie im lepszych gruntów i postąpienie zwykłych w owe czasy opłacanych barbarzyńcom

danin pod tytułem szczodrobliwości cesarskiej (1), zaczął Justynian dzieło swoje, od nawrócenia bawiącego wówczas w Konstantynopolu Króla Herulów Gretysa (Kretys, Graitis), wraz z jego orszakami, złożonym z możniejszych narodu i dwunastu krewnych, a otrzymawszy za tę religijną posługę obietnicę dostarczenia na każdą wojnę pewnych posiłków, uradowanych do domu odprawił (r. 528.) (Theophanes p. 149. Cedrenus T. I. p. 367. Anastasius p. 58.) Lecz przykład Króla i panów herulskich, nie wielu, jak się zdaje, miał naśladowców w narodzie. Chociaż bowiem spółczesny Prokopiusz w ogólnych wyrazach donosi że wiarę przyjęli, zaraz jednak niżej toż samo odwołuje, nazywając ich niewiernymi (2).

§ 17. Śród tych zabiegów Justyniana niepokojny umysł Herulów naraził ich na nowe przemiany losu. Jaki był koniec Gretysa, nie wiemy, lecz następcą jego Ochon padł ofiarą zaburzenia Herulów, którzy pragnąc jakoby do reszty pozbyć się wcale nie uciążliwej nad so-

---

(1) ... illos agró donatos perbono, atque auctos largitione. (Procopius d. bel. Goth. II. c. 14. p. 204.).

(2) Praeclara quidem formula Christianam religionem amplexi sunt . . . . eos tamen adhuc experimar infides (I. c.).

bą władzy królewskiej, zdradzieckim sposobem śmierć mu zadali (1). Wszakże zważając następne okoliczności łatwiej się na to zgodzić, że powodem do tego morderstwa mogło być i przez Ochona okazane sprzyżanie wierze Chrześcijańskiej (2). Wkrótce albowiem po tym wypadku widzimy Herulów o wyborze nowego radzących Króla, a że nie jeden między nimi o chrystyjanizm mógł być posądzony, szłą przeto posłów na północ (do Thule) do swych braci pogan, czy między Odrą a Elbą osiadłych (ob. § 12), czy też w pierwotnych rodzinnych miejscach, dotąd jeszcze gdzieś nad Bałtykiem żyjących, aby tam w dawnym rodzie królewskim, godnego tej dostojności szukali. Padł wybór na jakiegoś starca, lecz ten w drodze umiera; posłowie przeto spieszą na powrót i wyprowadzają z sobą Todasa z bratem jego Aordem i dwómaset młodzieży herulskiej. Gdy się to na północy dzieje i dwó-

---

(1) Eruli in Regem suum qui nomen Ochon, ferini ac furialis ingenii virus ita eruerunt ut ipsum nihil male meritum, ex improvise occiderint, hoc unum causati, se in posterum nulli regi subesse velle. (Procopius d. bell. Goth. II. c. 14. p. 204.).

(2) Tak utrzymuje Lelewel (l. c. p. 56.) twierdząc jednak, że się to stało nie z Ochonom lecz z Anirykiem, o którym wszakże żadnej wzmianki w Kronikarzach bizantyńskich nie znajduję.

krotna w tak odległe strony wędrówka nie mało dni zabiera, tym czasem między zebrany-  
mi około Singedunum (na prawym brzegu Du-  
naju naprzeciw Dacyi) Herulami, przemogła  
jak się pokazuje, lubo na krótko, partja By-  
zantyńska, która wystawiwszy niepolityczny  
swych rodaków postęppek, działających w wy-  
borze Króla bez wiedzy Justyniana, potrafiła  
ich skłonić do tego, że posłano do Konstan-  
tynopola prosić Cesarza, aby im Króla ze swe-  
go naznaczył ramienia. Od dawnego dość cza-  
su bawił w stolicy a może i przy dworze pe-  
wien Herul nazwiskiem Swartuas, tego zatem  
Justynian na godność królewską wynosi i do  
Herulów wyprawia. Przyjęty bez oporu, u-  
miał Swartuas zyskać z razu przychylność i  
poszanowanie, lecz zaledwo dni kilka pogo-  
ścił, aliści dają znać, że Posłowie z północy  
z nowym powracają Królem. Niemiłych przy-  
bylców chciał Swartuas zniszczyć, lecz wysta-  
ny przeciw nim oddział, łączy się w nocy  
z przeciwną stroną. Opuszczony Swartuas sam  
jeden uchodzi do Byzancyum szukając opieki  
Justyniana, który gdy wszelkimi sposobami  
stara się go na tron przywrócić, zniechęceni  
Herulowie, unikając zemsty Cesarza, przeno-  
szą się za Dunaj do Gepidów (Procopius de  
bel. Goth. II. c. 15. p. 208. 209.) skąd łącznie



z Gepidami i Bulgarami zagony swoje do Illirji zapuszczają (Jornandes de Regn. ac. Temp. succes. p. 138.). Musiało ich jednak nie ma-  
ło, albo się jeszcze na ziemi rzymskiej zostać,  
albo też później od Gepidów wrócić, kiedy  
spółczesny Prokopiusz świadczy, że Justynian  
koło r. 342 wyznaczył Herulom pewne oko-  
lice w Dacyi blisko Singedunum, gdzie, jak po-  
wiada, dotąd jeszcze (pisał około r. 553) mie-  
szkają, z których lubo część na żołdzie rzym-  
skim zostaje, a wszyscy roczne pobierają da-  
niny, pomimo to jednak sąsiednia Illirja i Tra-  
cja najazdów ich nieraz doznaje (1).

§ 18. Lecz już nadchodzi czas, w którym  
Herulów, uważanych jako naród, na scenie  
działań wschodniego państwa, ostatni raz wi-  
dzieć będziemy. Justynian idąc zwyczajnym  
dworu Byzantyńskiego trybem, który barba-  
rzyńców własnymi ich siłami starał się ni-

---

(1) Alia quaedam Daciae loca Erulis Imperator attri-  
buit ad Singedunum, ubi *nunc* habitant, Illiricum  
Traciamque crebris populates incursionibus. Ex  
his aliquot Romanae militiae dederunt nomina,  
Foederatorum, ut vocant, ascripti numero. Cum  
autem Byzantium veniunt Erulorum legati, omnia  
stipendia, *vel eorum* qui ditioni Romanae subditos  
expilant, ab Imperatore facillime consecuti, re-  
deunt. (Procopius d. bel. Goth. III. c. 33. p.  
418. 419.) W takim to poniżeniu było już w ów-  
czas Państwo Rzymskie!

szczyć, groźnych Państwu Gepidów, wplątał z Longobardami w wojnę i tę przebiegłą politykę swoją, na wiele lat przeciagnąć umiał. Obie strony miały w posiłkach Herulów. U Gepidów stało ich 3000 pod dowództwem wyżej wzmiankowanego Aorda; Longobardom zaś posłał Justynjan Herula Filemuta, prowadzącego 1500 swoich rodaków. Lecz pierwsze zaraz spotkanie się było zgubnem dla gepidskich Herulów; znienacka napadnięci, ponieśli klęskę, stracili brata królewskiego Aorda (r. 549.) i odtąd już żadnej o nich nie znajdujemy wzmianki, lubo wojna ta do ostatniego zniszczenia Gepidów przez Longobardów (Alboin) i Awarów czyli Obrów (Bojan) (r. 568) przez 19 lat jeszcze się ciągnęła, i w tymże czasie sprzymierzeni z Rzymianami Herulowie, pod wodzami swoimi Aratiusem (może Arut, o którym będzie niżej) i Swartuasem (r. 532.) jeszcze w pomoc Longobardom wyprawiani byli. (Procopius d. bel. Gothico IV. c. 25. p. 593.).— W tychże niemal czasach, również tracimy z oka i Herulów sprzymierzeńców państwa wschodniego, ostatni bowiem raz dostrzegamy ich posiłkujących Rzymian (r. 556.) aż w Kolchidze w kraju Lazów (Lezgińców?) przeciwko Persom.— Gdzie się podziały niedobitki Herulów? Czy ustąpiły na północ?

czy zmieszane z Awarami znikły w ich hor-  
dach? czy wreszcie poszły z Alboinem zdo-  
bywać Włochy dla Longobardów? trudno co  
pewnego powiedzieć. — Lecz kiedy o całym  
narodzie Herulów naddunajskich, pod własny-  
mi zostających Królami, nie już więcej wy-  
śledzić nie możemy, cofnijmy się jeszcze raz  
nazad i choć pokrótce przebieżmy czyny, któ-  
rémi się ten lud waleczny niemal od trzech  
wieków (r. 267—559 lat 289) w służbie rzym-  
skiej zostając, a szczególnie za Justynjana od-  
znaczał.

§ 19. Wspomnieliśmy już wyżej (§ 6. 7.)  
o pierwszych Herulach wstępujących w służ-  
bę rzymską ze swym wodzem Naulobatem  
(r. 267), równie jak o tych, którzy się w Gallii  
zaciągnęli do legionów rzymskich i służyli pod  
Juljanem Apostatą (256—363). Odtąd do pa-  
nowania Justynjana, a w szczególności do r.  
527 wyraźnej nie znajdujemy wzmianki, aby  
Herulowie na żołdzie rzymskim zostawali. Mo-  
że splecione kolejno ich losy z Gotami, Hunna-  
mi i Longobardami nie zostawiły im i czasu i  
ochoty szukać przygód pod rzymskimi orła-  
mi; może też mała ich liczba, niktąc wśród tłu-  
mu innych barbarzyńców, obozy rzymskie za-  
ludniających, nie zwróciła uwagi spótczesnych  
dziejopisów; lecz za to od wspomnianej daty,

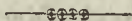
nader już czynnie występują. Sprzyjały im też, jako wojennemu ludowi, czasowe okoliczności, Perska, Wandalska i Gotycka wojny, które przez wiele lat zajmowały Justyniana i dzielnych jego wodzów Belizarjusza i Narsesa. Wszędzie wówczas byli Herulowie: za Eufratem i w górach Kaukazu, na Apeninach i pod Atlasem, lekkie ich roty odznaczyły się męstwem i na szczególniejszą uwagę wodzów rzymskich zasłużyć umiały. Pójdźmy do szczegółów i t. d.





FRANCISZEK  
PETRARCA.

DO POTOMNOŚCI.



Może cokolwiek o mnie słyszyć będziesz, lubo wątpię, aby małe i nieznane imię przeszło do narodów i wieków; może zapragniesz poznać jakim człowiekiem byłem, jakie zostały wypadki mych działań, tych szczególnie; o których albo wiadomość do ciebie dójdzie, albo przynajmniej lekką wzmiankę otrzymasz. O pierwszym różne są głosy, bo każdy zwykł raczej sądzić z natchnienia namiętności niż prawdy, a natenczas pochwały i nagany miary nie mają.

Jednym z waszej liczby potomni!— śmiertelnym byłem człowiekiem. Urodzenie moje ani zbyt świetne, ani też niskie, ze starożytnego jednak, jak August Cezar o sobie mówi, gniazda. Z natury wziętem prawy i skromny umysł, lecz go zaraza obcowania skaziła; dzie-

ciństwo mię uwiodło, wiek młodzieńczy karcił, starość naprawiła i przekonała doświadczeniem, jak prawdziwem było co niegdyś czytałem: że młodość i rokosze są marne, że twórca czasu i wszystkich wieków dopuszcza niekiedy obłąkania na ludzi z własnej nicości dumnych, aby cnoć późno przez błędy sami siebie poznali.

Młodzieńcem będąc miałem więcej zręczności niż siły; nie chlubię się rzadką urodą, ale w kwitnących latach mogłem się podobać. Płeć świeża, pośrednia między ciemną i bladą, oczy żywe, wzrok przez długie lata mocny, niespodzianie dopiero po sześćdziesiątym roku mię zdradził i poniewoli używać szkła przymusił. W całym życiu najzdrowsze ciało, lecz starość nadeszła ze zwyczajnym orszakiem chorób.

Z uczciwych rodziców, obywateli florenckich, majątku miernego a raczej graniczącego z niedostatkiem, wypędzonych z ojczyzny, urodziłem się w Arezzo, na wygnaniu, r. 1304 1 Sierpnia w Poniedziałek przed wschodem słońca.

Pogardzałem bogactwami, nie żebym dostatków sobie nie życzył, ale z bojaźni prac i starań nieoddzielnych ich towarzyszków, nie żebym poczytywał za pracę przygotowanie

wspaniałej uczy, ale że umiarkowanym pokarmem i pospolitemi potrawami utrzymywałem życie przyjemniej, niż opływający w zbytkach potomkowie Apicjusza. W bankietach przeto długo w noc przeciąganych skromności i dobrym obyczajom przeciwnych, nigdy nie smakowałem, poczytując za rzecz równie kłopotną jak niepożyteczną lub zapraszać lub być zapraszany; lecz pożycie z przyjaciółmi tyle ma powabu, że nic nad ich obecność miłszego nie znam, że rzadki dzień i chyba nie z mojej winy, w którymby nie dzielił z nimi mojego stołu. Ale nie lubię okazałości i przepychu, nie tylko dla tego, że obraża pokorę i cnotę, lecz że przyczynia zatrudnień i miesza spokojność.

Miłość gwałtowna, jedyna, cnotliwa, dręczyła mnie w młodości i zaiste byłbym się dłużej z nią biedził, gdyby śmierć okrutna ale zbawienna, nie zgasiła coraz wzmagających się płomieni. O gdybym równie mógł wyznać, że od rozwiązłości był wolny! to przynajmniej śmiało powiem, że błędząc przez krewkość wieku i ciała zawsze z duszy brzydziłem się jej podłością, a około czterdziestego roku lubo jeszcze pełen życia i zdrowia, wyrzekłem się nie tylko uczynków lecz nawet myśli nieuczynnych, jak gdybym nigdy niewiasty nie wi-

dział. Poczytuję za największą szczęśliwość i szczerze dzięki składam Bogu nieśmiertelnemu, że mię wcześniej i w samej sile wieku z tak obrzydłego jarzma wyzwolił. Ale idźmy dalej.

Dumę postrzegałem na innych, nigdy na sobie; jakoż będąc zawsze małym w oczach świata, jeszcze tańszym we własnych byłem. Mój gniew bardzo często mnie samemu, innym bynajmniej nie szkodził. Ubiegałem się za szlachetną przyjaźnią i wiernie ją chowałem. Mówię śmiało, bo w przekonaniu prawdy, że mimo wrodzoną drażliwość prędko zapominałem urazy, a dobrodziejstwa zawsze pamiętałem. W znajomości Królów i Książąt, w łasce możnych, aż do zawiści byłem szczęśliwy; ale jest to nieoddzielném udręczeniem podeszłego wieku, że zgon przychylnych sobie opłakiwać musi. Najwięksi władcy spóźnieśni kochali mię i poważali, nie wiem dla czego?— sami to zapewne lepiej znają— z niektórymi z nich tak postępowałem jak oni ze mną. Ich potęga nie przyniosła mi żadnej przykrości a wiele pożytku.

Z władz nmysłowych rozum przemagał u mnie nad dowcipem.— Obdarzony pojętnością do wszystkich nauk zacnych i pożytecznych, największą skłonność czułem do filozofii moralnej i do poezji. Później jednak i



tę ostatnią cokolwiek zaniedbałem, gdy mi się bliżej obeznał z księgami Pisma, i odkrył w nich tajemną a nieznaną przedtém słodycz, poezję zatrzymałem jednak dla ozdoby. W pośród mnóstwa przedmiotów, przykładałem się pilnie do poznania starożytności, bo wiek własny, tak mi się zawsze nie podobał, iż gdyby miłość przyjaciół nie pociągała mię ku niemu, wolałbym zaprawdę urodzić się był w każdym innym czasie, wolałbym zapomnieć obecnego stanu rzeczy, a przenieść się całą duszą do przeszłości! Z tej przyczyny niezmiernie lubiłem dziejopisów, chociaż mię ich sprzeczność nieraz gorszyła; w podobnym razie trzymałem się albo podobieństwa do prawdy albo powagi pisarza. Wymowę moję niektórzy nazywali świetną i mocną, mnie zdawała się być ciemną i słabą. W potocznych rozprawach z przyjaciółmi i znajomymi nigdy mi się nie starał o ozdoby i dziwno mi jak August Cezar mógł tyle nad tćm pracować; lecz kiedy rzecz sama, kiedy miejsce lub słuchacze zdawali się tego wyciągać, nie oszczędzałem starań — z jakim skutkiem? nie wiem, niech ci osądzą, przed którymi stawałem. — Próżna chwała szukać więtości ze czczego brzmienia wyrazów.

Cały mój wiek czy los, czy wola własna tak podzieliła: pierwszy i to nie zupełny rok

życia przepędziłem w miejscu urodzenia w Arezzo, sześć lat następnych w Ancisa wiosce ojcowskiej o 14,000 kroków od Florencyi po odwołaniu matki z wygnania, ósmy w Pizie, dziewiąty i dalsze w Gallii zaalpejskiej, nad lewym brzegiem Rodanu, w mieście Awinjonie; kędy oddawna Biskup rzymski na haniebnem wygnaniu rządzi kościołem Chrystusa. Przed kilku laty zdawało się, że Urban V. chciał go przywrócić do właściwej stolicy, lecz jak wiadomo, przedsięwzięcie jego spełzło na niczem, co mię tym więcej boli, że natenczas żył jeszcze, i niejako własnego dzieła żałował! Gdyby Opatrzność dni jego cokolwiek przedłużyła, poznałby co o tym postępku trzymałem; już pióro było w ręku, kiedy ten nieszczęśliwy zacny swój zamiar razem z życiem opuścił. — O jak byłoby chwalebniej umrzeć przed ołtarzem Piotra i we własnym domu. Bo czyby następcy w Rzymie zostali, byłby wielbiony jak sprawca wielkiego dzieła, czyby nazad wrócili do Francji, tym zasługa jego byłaby znakomitszą, im ich wina jawniejsza. Lecz i ta skarga za daleko mię urosła.

Tu więc nad brzegiem bystrej rzeki przepędziłem dzieciństwo pod strażą rodziców, a wiek młodzieńczy pośród próżności z częste-

mi jednak przerwami. Cztery lata mieszkałem w Carpentras, miasteczku blisko Awenionu na wschód leżącym: dwa z nich poświęciłem nauce początków grammatyki, dialektyki i retoryki, ile lata moje pozwalały i ile w szkołach uczono, co jak miałem być musiał; sam miły czytelniku poznajesz.

Na drugie lat cztery udałem się do Montpellier na naukę prawa, później na lat trzy do Bononii, gdzie całego zbioru prawa cywilnego słuchałem, rokując piękne, jak wielu sądziło, nadzieje, gdybym w przedsięwzięciu wytrwał, lecz zaniedbałem go natychmiast, skoro sam sobą rządzić począłem; nie dla tego, abym nie szanował powagi prawa, która bez wątpienia jest wielka i oparta na starożytnościach rzymskich tyle mających dla mnie powabu, lecz że złość ludzka skaziła ich pożyteczność, wzdragałem się przeto uczyć się tego, czego nieuczciwie używać nie chciałem, uczciwie zaś nie mogłem bez podejrzenia o nieumiejętność. W dwudziestym drugim roku powróciłem do domu; domem nazywam awijnjskie wygnanie, gdzie od skończenia dzieciństwa przebywałem. Przyzwyczajenie ma największą moc po naturze.

Tu dopiero począłem być znanym i wnet towarzystwa mego znakomici mężowie poszu-

kiwali; wyznaję teraz szczerze i z zadziwieniem, że nie wiem dla czego i wtenczas nie widziałem nic w tém szczególnego, ponieważ stosownie do zdania wieku poczytywałem siebie godnym wszystkich zaszczytów. Między innymi byłem dobrze widziany od sławnego i zacnego rodu Kolumnów, którzy wówczas na dworze rzymskim przebywali albo go raczej zdobili. Wezwany od nich i zapewne nad wartość moję szacowany, z zacnym i nieporównanym mężem, jakiego nie widziałem i widzieć już nie będę, Jakubem Kolumną, Biskupem lomberskim, pojechawszy do Gaskonii, między Pyrenejskimi górami niebieskie prawie lato wśród względów pana i uprzejmości domowników przepędziłem. Nieraz westchnieniem tęsknoty wznawiam pamięć tych chwil swobodnych. Za powrotem przeniosłem się do Kardynała Jana Kolumny i długo u niego, nie jako u pana, lecz jak u ojca, a raczej jak u brata najmilszego i jak we własnym domu mieszkałem. Około tego czasu żywość młodzieńcza skłoniła mię do zwiedzenia Francji i Niemiec, a lubo dla otrzymania zgody przełożonych inną przyczynę podałem, istotna jednak była: chęć nieposkromiona widzenia wielu rzeczy.

W téj podróży pierwszy raz Paryż widziałem; zajmowało mię sprawdzenie wszystkic-



go, com o tém mieście słyszał. Potém udałem się do Rzymu, gdyż od dzieciństwa pałałem chęcią widzenia téj stolicy świata. Tam poznałem i szanowałem Stefana Kolumnę, wielkomyślnego ojca téj rodziny, męża mogącego stanąć obok z którymkolwiek ze starożytnych; tak zaś od niego lubiony byłem, że między mną a synami swoimi żadnej nie czynił różnicy, i do zgonu dochował mi swoje przywiązanie, które w mojem sercu żyje i nigdy nie zgaśnie, chyba mnie już samego nie będzie.

Powróciłem nazad, lecz w ogólności nie lubiąc miasta, a mianowicie nie cierpiąc tego, w którym Ojciec Ś. dwór swój mimowolnie trzymał, szukałem schronienia, jak żeglarz portu, i znalazłem dolinę małą ale samotną i przyjemną, która się *doliną zamkniętą* (Vaucluse) nazywa, o 15,000 kroków od Awinjonu, skąd Królowa zdrojów Sorgja wypływa. Ujęty powabami miejsca przeniósłem się tam natychmiast z mojami książkami.

Zaniosłoby się na obszerne opowiadanie, gdybym chciał wypisywać, czém przez długie lata zajmowałem się w tém ustroniu, ale jedném słowem, ilekolwiek dzieł wydałem, te wszystkie w niem albo ułożone, albo zaczęte, albo przynajmniej pomyslane zostały, a liczba

ich jest tak znaczna, że mię dotąd jeszcze zatrudniają i nużą, bo równie umysł mój jak ciało więcej ma zręczności niż siły, i stąd właśnie nie jeden przedmiot w myśleniu łatwy, w wykonaniu okazał mi się tak trudnym, że go zaniechać musiał. Położenie miejsca natchnęło we mnie ochotę do napisania kilku sielanek i dwóch ksiąg o życiu samotném do Filipa, wielkiego zawsze męża, ale wtenczas małego Biskupa w Cavailon, teraz Kardynała i Biskupa sabińskiego. Z dawnych moich przyjaciół ten jeden tylko pozostał, który mię nie po pastersku, jak Ambroży Augustyna, ale jak brat brata kochał i kocha.

Błakając się raz między górami w ostatnią sobotę postu, wielką uczułem ochotę uwielbić w poemacie bohaterskiém Scypiona Afrykańskiego, którego imię od dzieciństwa, nie wiem dla czego, dziwnie lubiłem. Wnet z zapałem jałem się téj pracy, ale przerwały ją późniejsze zmartwienia i troski. Od miejsca akcji dzieło nazwałem *Afryka*, które szczególniejszym losem, czy z uwagi na mnie, czy ze względu na przedmiot, od wielu przed czytaniem jeszcze było wysoko cenione.

Gdy się w mojej dolinie bawię, rzecz niespodziana, jednego dnia i z Rzymu od Senatu i z Paryża od Kanclerza otrzymałem listy wzy-

wające mię na uwieńczenie laurem poetyckim. Cieszyłem się jak dziecię, poczytując siebie godnym zaszczytu przyznanego mi przez takich mężów, bo nie zasługę własną, ale obce świadectwo uważałem; nad tém tylko wahałem się nieco, któremu wezwaniu dać pierwszeństwo. Radziłem się w téj rzeczy wspomnianego już Kardynała Jana Kolumny, mieszkał bowiem tak blisko, że kiedym do niego wieczorem pisywał, zawsze nazajutrz o godzinie 3 miewałem odpowiedź. Podług jego zdania sądziłem, że powagę Rzymu nad wszelkie inne przenieść należało, czego we dwóch osobnych listach dostatecznie dowiodłem. Puściłem się więc do Rzymu, a lubo według zwyczaju ludzi młodych byłem bardzo pobłażliwym sędzią spraw własnych, rumieniłem się jednak składać świadectwo za sobą samym lub za tymi, co mię wezwali, chociaż zapewne nie uczyniliby tego, gdyby mię nie uważali być godnym udzielonego zaszczytu.

Zamierzyłem naprzód udać się do Neapolu, do wielkiego króla i filozofa Roberta, sławnego niemniej z potęgi jak z nauki, aby ten król jedyny naszego wieku, równy przyjaciel cnoty jak światła, dał o mnie swoje zdanie. Jak od niego przyjęty, jak lubiony byłem; nie raz się temu i sam dziwię i myślę, że także i

ty czytelniku dziwić się będziesz. Skoro bowiem usłyszał o przyczynie mojego przybycia, dziwnie się niem uradował, bo mu się podobła młodzieńcza ufność w siłach własnych, a może też rozumiał, że zaszczyt, o który się ubiegałem, nie mógł być bez sławy i dla niego, którego z pomiędzy wszystkich uznałem za najwłaściwszego sędziego. Krótko powiem, po niezliczonych rosprawach w różnych naukach, po przeczytaniu części mojego poematu *Afryki*, które mu się tak mocno podobało, iż upraszał o poświęcenie go sobie jak o najdroższy podarunek, czego ani mogłem ani chciałem odmawiać, naznaczył mi dzień pewny na cel, w którym przyjechałem i trzymał mię od południa aż do wieczora, a kiedy za wzrostem przedmiotu czas ten okazał się zbyt krótkim, przydał jeszcze dwa dni następne i w przeciągu trzech dni otrząsnąwszy mię z niewiadomości, zapowiedział, że miał być godny lauru. Chciał mię sam uwieńczyć w Neapolu i usilnie nastawał, abym się na to zgodził, lecz przemogła miłość Rzymu nad poważnym żądaniem Króla. Widząc przeto nieodzowne moje postanowienie, dał mi listy i wyprawił posłów do Senatu rzymskiego, przez których życzliwe zdania swoje o mnie oznajmił. Ten sąd królewski zgadzał się natenczas z przekonaniem



wielu osób i z mojem własnem, teraz już go nie przyjmują, bo w nim przywiązaue ku osobie nad miłością prawdy przemagało. Sta-  
nałem nakoniec u celu podróży, a lubo nie-  
godny, wsparty jednak i ośmielony takim wy-  
rokiem, z wielką radością Rzymian, którzy na  
tym obchodzie znajdować się mogli, żak nie-  
okrzesany! laurem poetyckim ozdobiłem skro-  
nie. Obszerniej o tém pisałem i wierszem i  
prozą w moich listach. Wieniec nie przyczy-  
nił mi nauki, ale tym więcej zazdrości, lecz  
i o tém w innem miejscu.

Z Rzymu przyjechawszy do Parmy, w zna-  
komitym domu Correggiow, przychylnych i  
szczodrobliwych dla mnie, lecz między sobą  
niezgodnych, którzy władali takim rządem,  
jakiego to miasto za pamięci ludzkiej nie wi-  
działo i jak spodziewam się w naszym wieku  
oglądać nie będzie; cokolwiek czasu przepę-  
dziłem. Pamiętając jednak na cześć odebra-  
ną, troskliwy byłem, aby kto nie powiedział,  
żem zawiódł mniemanie powszechnie. Pewne-  
go więc dnia przechadzając się między góra-  
mi, gdym się przez rzekę *Lenza* na granicy *Reg-  
gio* przeprawił i wstąpił do znanego lasu *Selva  
piana*, widok tej przedziwnej okolicy prze-  
niknął mię takiem natchnieniem, żem ze świe-  
żym zapałem, który już zdawał się być uspio-

nym, wziął się do przerwanej pracy nad *Afryką*. W tym samym więc dniu pisać zacząwszy, nie ustawałem aż do samego powrotu do Parmy, gdzie kupiłem dóm odludny i spokojny i z taką gorliwością zająłem się przedmiotem moich myśli, w tak krótkim czasie przywiodłem go do końca, że się sam nad tém zdumiewam. Wnet udałem się nad zdroj Sorgja w ustronie zaalpejskie, mając już trzydzieści cztery lat skończonych. Następnie długi czas w Parmie i Weronie mieszkałem. Wszędzie więcej nad zaślugi moje kochany.

Po wielu latach, z powodu wzrastającej sławy, pozyskałem przychylność zacnego męża, który według mego zdania, równego sobie w swoim czasie nie miał, Jakuba Karrary młodszego. Długo on przez listy i postów aż za Alpy i wszędzie gdzie się we Włoszech znajdował wyprawowane, z taką usilnością domagał się o przyjaźń moją, że chociaż nie spodziewałem się niczego od ludzi możnych, postanowiłem jednak udać się do niego i poznać przyczynę tak wytrwałych zabiegów dostojnej a nieznaney mi osoby. Kiedym więc po długiej zwłóce do Padwy przyjechał, przyjęty zostałem od tego męża chwalebnej pamięci nie tylko z nadzwyczajną ludzkością, ale jak dusze hłogostawione przyjmowane są

w wiecznych przybytkach szczęścia z niewymowną roskoszą i uszanowaniem, tak dalece; że gdy ich opisać nie zdołam, wolę w milczeniu pominąć.

Między innemi szczegółami dowiedziawszy się, że z młodości obrałem stan duchowny, aby mię więc do osoby swojej i do kraju przywiązał, wyjednał mi kanonję w Padwie, i zapewne, gdyby dłużej pożył, za jego staraniem skończyłyby się wędrówki i kłopotliwe podróże moje, lecz niestety, w rzeczach śmiertelnych nie jest trwałem i często pierwiastki przyjemne smutny mają koniec. Po upłynieniu dwóch lat nie spełna Bóg powołał go do siebie. Nie mówię tego zaślepiony przywiązaniem, ale ani ja, ani ojczyzna, ani świat nie byli go warci. Nastąpił wprawdzie po nim syn jego, Książę mądry i kochający mię przez pamięć na ojca, jednak utraciwszy tego, który wiekiem był do mnie podobniejszy, powróciłem znowu, niezdolny na jednem miejscu zostawać, do Francji! zapewne nie z ochoty widzenia miejsc po tysiąc razy widzianych, ale jak chory, który pragnie uniknąć tęsknoty przez odmianę miejsca.

DO NAJJAŚNIEJSZEGO  
WŁADYSŁAWA AUGUSTA,

*Polskiego i Szwedzkiego Królewica.*

*Pana mego Miłościwego. (\*)*

Tryumf miłości w polski kopieniak ubrany  
Za twojém rozkazaniem, o gwiazdo zimnego  
Trionu, tu przywiodłem do progu twojego  
Zewleczony z Tuskańskiej ślicznej Palandrany-  
Wprawdzie prostem przejmowan piórem, niezrównany  
Ow Apollo ode mnie Parnasu włoskiego;  
Tyś mi sam ducha dodał, żem się ważył tego,  
Aby był teraz do nóg twych ofiarowany.

---

(\*) Dedykacja Władysławowi Zygmuntowi i następujący początek całkowitego przekładu Tryumfu Miłości Petrarcki wyjęty jest z rękopismu dotąd nieznanego.

Są domysły, że ten przekład należy do Stanis. Serafina Jagodyńskiego. Jagodyński był na dworze Zygmunta III. Władysławowi Królewiczowi towarzyszył w podróży do obcych krajów i na jego żądanie melodrama włoskie Saracinellego, które we Florencji na przyjęcie Królewicza 1625 r. grane było: *Wybawienie Rugiera z wyspy Alcyony*, z włoskiego wierszem polskim przełożył. Kraków r. 1623. Inne dzieła Jagodyńskiego są: *Grosz*



Masz konie, wóz, oręże, postrzały i rany,  
Masz brance, masz i pęta, łańcuchy, okowy,  
Fortele i przebiegi, uchody i kraje;  
I wszystko, czem Miłości słynie Król surowy,  
I boski i też ludzki rodzaj zhołdowany.  
Szczęśliwa Lauro! przez cię taki Tryumf wstaje.

---

PETRARCHY TRYUMFU MIŁOŚCI  
ROZDZIAŁ PIERWSZY.

---

Czasu, który ponową jest wzdychania mego,  
Gdy on dzień bywa u mnie mile wspomniany,  
Przyczyna i początek bólu tak długiego.  
Już był wół złotorogi od słońca zagrzany,  
Córa Tytońska biegnąc ku miejscu pierwszemu,  
Zmrożona wracała się na kres odbieżany:  
Miłość, urazy i płacz i chwila po temu  
Tam mię osobno była zawarła samego  
Gdzie serce ciężarowi folgę ma wszelkiemu.  
Tam na trawie zemdlony od płaczu ciężkiggó  
I snem zmorzon blask widzę niezmiernej światłości,  
W pośród niej dosyć żalu z igrzyska krótkiego:

---

*S. S. Jagodyńskiego pod zastoną i ozdobą skrzydeł Króla ptaków. Radziwiłłow... przy groszu kładę się apophtegmata ludzkiej mądrości, o groszowej zacności i kwestye na niektóre groszowe rezolucye. Kraków 1618 i 1705. — Maszkarra miesopustna i Kłoda popielcowa. — Dworzanki czyli nocne epigramata. Kraków 1621. — Pieśni katolickie nowe reformowane. Kraków 1595.*

Przekład Tryumfu Miłości Petrarki nie wielkiej wprawdzie jest wartości pod względem estetycznym, nie może jednak nas nie zajmować jako zabytek dawnej mowy polskiej.

Widzę zwyciężcę w jego sławie i dzielności,  
Nakształt tych, co do dawnej kapitolskiej skały  
Prowadzą wóz tryumfu i nieśmiertelności:  
Mnie się takowe rzeczy w nowinę być zdały,  
Dla złęgo wieku, w którym żyję utrapiony,  
Gdzie każdy pychy pełen, o cnotę niedbały.  
Na strój szumny nad zwyczaj i nowo wniesiony  
Patrzę, podnosząc oczy ciężkie i zbołałe,  
Bo wiedzieć co najlepsza zabawa z mej strony.  
Cztery dzianety widzę nad śnieg wybielałe  
W ognistym wozie, na nim dziecko bez litości,  
A łukiem i strzałami boki okazałe,  
Których hartowny paź nie strzyma ostrości,  
Różnych farb skrzydła wielkie z ramion się wydały,  
Lecz niemi nie okrywa ostatka nagości:  
Około niego idzie ludu gmin nie mały,  
Część w bitwach pojmana, część co gardła zbyła,  
Część miała jeszcze w ciele śmiertelne postrzały.  
Chęć mię nowiny wielka słyszeć uwodziła,  
Tak żem się też nakoniec już pomieszał z tymi,  
Których miłość przed czasem z duszą rozłączyła:  
Tam chciałem się przypatrzeć, jeśli między nimi  
Poznam kogo w pośrodku wojska tak gęstego,  
Monarchy który łzami karmi się ludzkimi:  
Alem nie mógł; a jeśli zoczyłem którego,  
Coby mi był wiadomy, twarz mu się zmieniała  
Lubo śmiercią, lubo też z więzienia ciężkiego.  
Od Maryj jednej, która nie tak blada była,  
Na potkaniu, imieniem jestem mianowany,  
I rzecze: miłostka nas tego nabawiła.  
Zdumiawszy się odpowiem: Jakoż ja poznany  
Tobie jestem, gdyż z tobą nie mam znajomości?  
To srogie, ona na to; sprawują kajdany  
Ciężary, które noszą i gęste ciemności  
Którec wzrok odejmują. Lecz wiedz, że ja tobie  
Przyjaciel, z tobą zrodzon na Tuskańskiej włóści.

Po słowach i po starym mówienia sposobie,  
Doszedłem tego, na co przeze mgłę patrzałem.  
Ztamąd na miejsce stałe szliśmy oba sobie.  
I zaczął: czas nie mały gdy się spodziwałem  
Widzieć cię wespół z nami, bo pierwszemi laty  
Z twojej twarzy, że tak być miało, wyczytałem.  
I było to poprawdzie, mnie miłośne straty  
Tak strwożyły, że nawet odbieżał wszystkiego,  
Zkąd spleatane mam piersi, spleatane i szaty.  
Takem ja rzekł, jego zaś, gdy rzecz pojął z mego  
Responsu, z uśmiechaniem takie słowa były:  
O! synu nie uszedłeś zapału srogiego!  
Nie rozumiałem wtenczas, jednak się tak wbiły  
Te słowa w głowę moją od czasu onego  
Zeby się na marmurze lepiej nie wyryły.  
A że i zmysł i język za wieku młodego  
Prędszy i śmielszy bywa, niechbym się dowiedział  
Odpuść, rzekę, co zacz są zgraje gminu tego?  
W krótkim czasie sam przez się lepiej będziesz wiedział  
I zrozumiesz, między tych liczbę poczytany,  
Pęta na cię, ty nie wiesz, gotują, powiedział.  
Wprzód twarz twoja i włosy doznają odmiany,  
Niż szyja twa odporna i te nogi obie  
Zbędą łańcucha, który tobie ukowany.  
Wszakże uczynię gwoli tak młodemu tobie,  
Powiem o nas, lecz o tym wprzód co nam panuje,  
Który wolność i żywot nasz przywłaszcza sobie.  
Ten to jest, co Amorem świat go tytułuje,  
Przykry jak widzisz, i sam lepiej doznasz tego  
Kiedy też tak jako nas i ciebie zhołduje.  
Cicha dziecina, ale przebiega starego,  
Ten sam wie kto doświadczy, nie teraz poznany,  
Tysiące lat minęły, i wiedz to do niego.  
Z próżnowania, z lubości ludzkiej na świat dany,  
W rokosznych i wesołych myślach wychowany,  
I za Boga u świata głupiego jest miany.

Ten zniewolon od niego, drugi zatrzymany  
Pod srogiem prawem, co dzień oblewa się łzami,  
Tysiącem pęt, tysiącem kluczków zamykany:  
Ten co to ma twarz Pańską sławny tryumfami  
Wprzód idzie Cesarz rzymski, kraju Egipskiego  
Królowa go związała wonnemi kwiatami.  
Słuszna, że tryumfują już teraz z samego,  
On świat podbił, podbitym sam się wzajem czuje  
Tak zwyciężon ma sławę z zwyciężce swojego.

i t. d.





## LIST ZE WSI.

66666

... Będzie to grosz wdowi.

W dzisiejszym stanie krytyki literackiej w Europie, wymaga się po recenzencie i *feuilletoniście* głębokich pojęć o sztuce, trafnego wejrzenia na jej dążność, obszernych, różnostronnych wiadomości i t. d. a w niedostatkach tego, szczypiącej złośliwości, oryginalnych wyskoków. Byle czytelnika oślepić błyskawicznym, fejerwerkowym dowcipem, byle go odurzyć dziwnością niespodzianych sofizmatów; mniejsza krytykom o dobrą wiarę i prawość sądu.

U was, w Wilnie, krytyka nie doszła jeszcze do tego stopnia doskonałości i skażenia. Skromniejsi wasi literaci, do *Wizerunków i roztrząsań naukowych* pracujący, w krytykach swych przestają na rozsądnych i zdrowych, choć ani nowych ani zbyt głębokich uwagach; przestają nawet często na wypisaniu z nowych

dział, treści i długich wyjątków bez żadnych uwag.

Mnie, wieśniakowi, samotnikowi, któregoś ty gwałtem na krytyka przerobił, niech wolno będzie poprzestać na prostoduszném zdaniu sprawy z wrażeń, jakie na mnie sprawia przeczytana nowa książka. Za takie chciej uważać te kilka słów o *Pismach Autora Pana Jana ze Swistoczy*, których tylko pierwsze sześć tomów doszły do naszego zamierzonego kąta.

Powieści: *Pani Kasztelanowa i jej sąsiedztwo*, w ogóle swym wzięte, wydały mi się jako zbiór pojedynczych obrazków, dialogów, anekdot, wspomnień, uwag o ekonomice i gospodarności, pozszywanych słabą nicią niby to powieściowej osnowy. Akcja tych powieści przez trzy tomy mało postąpiła, albo raczej brak jej zupełnie. W szczegółowych obrazach, miejsc, domów, sprzętów, scen familijnych, na jakie patrzym codziennie, wreszcie starożytnego przepychu, o którym słyszeliśmy od ojców naszych, (choć te obrazy niekiedy wpadają w oschłą dokładność inwentarza) jest wiele malowniczego talentu; widać, że autor brał wzory z natury, gdy je tak uobecnić umiał. — Co do osób, te dadzą się podzielić na dwie kategorie. Gdzie wpro-

wadzono na scenę osoby nieco śmieszne, niedoskonałe; poczciwe staruszki z zaśniedziałymi przesądami; szlachtę starej daty, czerstwą, rubaszną, ceremonjalną, rozmowną, z resztą ani wykształconą ani myślącą; gdzie toczy się rozmowa szpikowana przysłowiami (\*) o rzeczach bardzo potocznych, lecz której różność języków (*jargons*) dodaje życia, nie podobna nie widzieć w autorze trafnego postrzegacza, malarza z talentem. Wszakże osoby te, *dyskursujące* zawsze, a nigdy w działaniu, objawiają tylko obyczaje swe, manjerę, nałogi umysłowe, lecz nigdy charakterów, namiętności, nigdy głębi duszy.

Ale gdzie autor wprowadza uprzywilejowane osoby, pełne wysokich sentymentów, tłumaczące się dobranemi słowy, mówiące piękne sentencje, tam staje się nad wyraz sztywnym i zimnym. Napróżno Pan Władysław,

---

(\*) Kto był w towarzystwie wiejskiem, wie co są te przysłowia, o których tu mowa. Są to słowa, (jedno lub kilka), nic nie znaczące przez się, często w mowę wtrącane (np. *tego co chciałem mówić i t. p.*), służące do tego, aby dać czas do wyrobienia myśli wiejskim głowom bardzo powoli swe funkcje odbywającym. W nich autor *Pana Jana ze Swistoczy* ma bardzo wielkie upodobanie; prawie nikt u niego nie jest bez przysłowia; można by go pomówić w tym względzie o nadużycie i przesadę.

Kapitan i inni długo i szeroko rozprawiają o swych myślach i czuciach; napróżno opisano z urzędową dokładnością, szczegół po szczegół, ubior Panny Teressy i wszystkie jej poruszenia; osoby te, powstają w umyśle naszym jako abstrakcje nie odziane ciałem indywidualności. Chłód i brak fizjognomji tych osób przechodzi wszelkie pojęcie; a Pan Władysław, *primo inamorato* tych powieści tak zimno rozprawia o swych zapalach miłośnych że zdaje się iż je udaje.

Obraz wzorowego gospodarstwa Pani Kasztelanowej; wetknięty w usta Ks. Kanonika rozprawy o gospodarności, o ulepszeniach, i t. d., (sąd ich utilitarnej wartości zostawuję lepszym znawcom) należą do familji tych *lieux communs* gospodarsko-przemysłowo-moralnych, nazbyt w naszej powieściowej literaturze zagęszczonych, których ten tylko skutek, że oziębiamą akcję powieści (*notabene* gdzie jest akcja) i niszczą złudzenie estetyczne; bo czytelnik, wprowadzony w czarowny świat wyobraźni, nie lubi, aby go zeń wyrrywano dla słuchania *reprimand* i nauk. Niech przyjmą tę przestrożę przyszli nasi pisarze powieści od namiętnego czytelnika.

Wszakże cześć i wdzięczność tym, którzy miłością natchnieni, z bolem serca patrzący



na mnogość u nas nędz ciała i ducha, pismami mającemi na celu poprawę bytu materialnego i stokroć ważniejszą poprawę moralną usiłują przyłożyć się do ich zmniejszenia. Cześć im i wdzięczność z głębi serc naszych, bo ich poświęcenia się nie uwieńczy sława ziemską za ich żywota, bo zasiewają dla przyszłych pokoleń. Takiem jest pismem *Pan Jan ze Świśtoczy*. Kiedyż przyjdzie czas, że ci, dla których je autor przeznaczył, włościanie, czytać będą umieli?

Najinteresowniejszą może częścią powieści *Pani Kasztelanowa i jej sąsiedztwo*, są wspomnienia przeszłości, szczegóły o dworach Radziwiłłów, wzmianka o Antonim Tyzenhauzie. Szkoda, że oprócz opisów starego dworskiego obyczaju i ceremonjału, peror, przepychu uczt, koni, pojazdów, ubiorów i całego rynsztunku, stanowiącego erudycyjną część powieści historycznej, nie chciał nam autor przedstawić samych osób historycznych, z ich myślami, działaniem, namiętnościami. Coby-to była za poetyczna figura ten Karol Radziwiłł *Panie kochanku*, ten pyszny możnowładzca co imponował Królowi, a poufale dworował ze szlachtą; co z dziecięcym nieprzewidzeniem i płochością trwonił niezmierne skarby, a miał przeczucie upadku swego domu; ten magnat,

szczałek wszechwładnej arystokracji polskiej, żywa sprzeczność z ówczesnym ruchem myśli, z ówczesnemi dążeniami narodu. — Zamiast tego, mamy tu jego *manekin* bez duszy, odziany w wytarty mundur Wdztwa wileńskiego, lub w przepyszny ubior, w którym Króla w Nieświżu przyjmował.

Kto chce uczuć tę przeszłość tak nie dawną, a tak różną od tego co dziś widzimy, jeśli mu się zdarzy spotkać starego o siwym włosie sługę Radziwiłłów, niech słucha jego opowiadań ożywionych całym zapałem wspomnień młodości, o tym dworze tak karnawałowym a tak pobożnym, o tym panu tak pysznym a tak rubasznie poufałym, o tych ucztach na których niepolicone tłumy przez całe miesiące hulały o chlebie i winie Radziwiłłów; — niech potem zwiedzi ogromny a ogołocony radziwiłłowski zamek w Nieświżu, czarującą choć opustoszałą Albę, i to miasteczko nie dawno zgorzałe (Nieświż), którego sterczące mury wskazują czém było; niech zstąpi nakoniec do długiego, ciemnego, podziemnego korytarza, pod kościołem niegdyś Jezuitów, familijnego Radziwiłłów grobu; niech podniesie wieko trumny, gdzie leży olbrzymi skielek Księcia Karola, okryty zbutwiałemi strojami i znakami dostojenstwa; a uczuje w swém ser-

cu taką poezję tych nie dawnych czasów, iż przy niej szkice autora *Pana Jana ze Świśtoczy*, lubo biegłą ręką kreślone, wydadzą się martwe i bezbarwne,

Słówko o Teatrze autora *Pana Jana ze Świśtoczy*. — Nie zapomnę nigdy rzetelnej przyjemności, jaką miałem czytając w T. IV. komedję *Panna na wydaniu*. Nie wiem, ile autor winien P. Scribe, z którego ma być naśladowana; lecz to wiem, że to są prawdziwie nasze, na uczynku schwycone sceny. Jak często u nas widzieć można podobny rozruch w domu gdzie czekają bogatego *konkurenta* do córki; gdzie samowładna pani domu, chcąc się popisać z dostatkim i gustem, urządzi wszystko dziwacznie i z parafijańska-wykwintnie. Jak często *litość* bierze nad tą biedną panną, wystrojoną i usznurowaną ofiarą, której każą dygać, grać, śpiewać, i i. d. przed nieznanym mężczyzną; a ona w nagrodę swego męczeństwa wyda się mu śmieszna i przesadna. A tenże marcowy kawaler, ten swat i dowcipniś powiatowy, gadający zawsze wierszami, i zły, że się zdarza jego córce chrzestnej dobra partja, którą nie on wyswatał! To wszystko wymusza śmiech szczery, bez żółci; staropolski; to wszystko sprawia w duszy pogodne wrażenie, bez tego gorzkiego i brudnego osadu,

jaki zostawują po sobie szatańskie bufonady tegoczesnych francuzkich powieści.

Muszę też dodać, że we wszystkich pismach autora *Pana Jana ze Świsłoczy* polszczyzna jest czysta i wytworna, lubo w niektórych poważniejszych miejscach nieco rozwlekła; a w dyalogach prowincjonalnej szlachty litewskiej dyalekt doskonale naśladowany.

Oto krótki wywód słowny wrażeń, od pierwszych sześciu tomów pism autora *Pana Jana ze Świsłoczy* powziętych. I chociaż w nich nie wszystko doskonałem znalazłem, wdzięczność niosę ich autorowi, że nas nowemi, wiernemi obrazami domowych obyczajów obdarzył, że nam kilka miłych rodzinnych wspomnień przechował.



INSTYTUT  
 BADAŃ LITERACKICH PAN  
 BIBLIOTEKA  
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
 Tel. 26-68-63



# SPIS RZECZY,

W TOMIKU PIERWSZYM ZAWARTYCH.



*Stronica.*

**Przemowa.**

Genjusz wieków, czyli Postęp oświaty. Zwal- czone i do zwalczenia przesady - - - - -	3
Zjazd w Łucku 1429 (wyciąg z historii Wi- tolda przez J. I. Kraszewskiego). - - - - -	32
Niektóre przysłowia ludu Litewskiego (z ręk- kopisów Ludwika z Pokiewia) - - - - -	57
O Herulach, pobratymcach Litwinów. - . . .	69
Franciszek Petrarca do Potomności. - - -	101
Petrarki Tryumfu Miłości rozdział pierwszy.	116
List ze wsi. - - - - -	121













F

23.845